

Cena 30,- zł

# PRZESWIT

ROK III LÓDŹ PAŹDZIERNIK 1984 NR 31

## Kompleks 95 procent

Nastroje powyborcze - tak wśród opozycji, jak też wśród oligarchii - charakteryzowała plienka melancholia, wątki smutek niespełnienia: znova remis, ciągle ten sam impas, polska kwadratura koła, stojąca woda itd., itp. Zdawać by się mogło, że te - jak by nie było groteskowe - wybory nie wniosły żadnych nowych elementów w sytuację polityczną kraju, że potwierdziły, dosyć dokładnie powszechne nieciekawe przewidywania. I tak w istocie jest, jeżeli przykładać do tego wydarzenia ciasną miarę życzeniowej wyobraźni. Jeżeli natomiast próbować spojrzeć na sprawę nieco szerzej, z pozycji ogólnospołecznych, powiedzmy: historycznych, to wytania się - smiem sądzić - niejasny zarys pewnych tendencji, jakichś pomysłowych ścieżek rozwoju, które należy jak najszybciej chwycić myślą, ogłusić i zbadać.

Są istotne różnice w Liebomym ujęciu bojkotu wyborów: władze mówią o 25%, a podziemie o 35%. Dla oceny merytorycznej jest to jednak rozbieżność, nad którą można przejść do porządku, bowiem jest faktem niepodważalnym, że, po pierwsze - kilka milionów Polaków poparło apel przesyłany opozycji, aktualizując tym samym jej mandat społeczny zdobyty przed laty, po drugie - kilka milionów Polaków poparło obecną sytuację polityczną kraju, czyli oddało głos na oligarchię, po trzecie - kilka milionów Polaków głosowało z pobudek pozapolitycznych albo bez jakichkolwiek pobudek.

Aktywna opozycja - wcześniej czy później /lepiej, jeśli wcześniej/ - uświadomi sobie w oparciu także o wybory, że nie wyraża interesów 95% Polaków, lecz powiedzmy - 40%. Owe mitologiczne "95%" jest z pewnością symetrycznym odbiciem zapiekiernego komunistycznego kompleksu 95% głosów oddanych na przykład na listę PZP. Podobnie ma się sprawa z wiarą w liczbę katolików w Polsce: też 95%? Jak widać, miazmaty totalitaryzmu porażają także jego serdecznych przeciwników. Tymczasem nie ma w tym kraju ani 95% komunistów, ani 95% antykomunistów, ani 95% katolików, ani 95% Żydów... Na szczęście, nie ma, bo jesteśmy naprawdę i oficjalnie społeczeństwem pluralistycznym. Od 17 czerwca 1984 roku Polacy oficjalnie zadeklarowali się jako społeczeństwo pluralistyczne - **OFICJALNIE PLURALISTYCZNE POLITYCZNIE!** Trzeba ten fakt umieć zdyskontować, ale najpierw należy go sobie uświadomić i tę świadomość upowszechnić.

Opozycję łączy chyba jedno: antytotalitaryzm, którego korzeniem jest podstawowe rozpoznanie: rzeczywistość jest różnorodna, a skutkiem tego rozpoznania jest uznanie poszanowania różnorodności za wartość. Jeżeli "wyznając" antytotalitaryzm sądzimy - i wedle tego sądu działamy - że poza nami antytotalitarystami /85%/ są już tylko szczątkowi totalitaryści /15%/, to w rzeczy samej posługujemy się "dialektyką totalitarną" właśnie, a zatem wpadamy w potrzask absurdalnej sprzeczności.

Związek polityczny oparty na absurdzie jest nieobliczalny. Tak oceniali "S" przeciwnicy i wielu spośród jej przyjaciół, ba, niemała część członków. Owa "Nieobliczalność" była nie tylko naszym grzechem, lecz również historyczną koniecznością, zaprogramowaną przez los własiwością rozwojową. Inaczej być nie mogło: "S" musiała wychorować z siebie zakazania totalitarne. Działająca opozycja musi jak najszybciej zakończyć rekonwalescencję. Nie znalazłszy się w sytuacji wyjątkowej, bowiem społeczeństwa nierzadko reagują nieobliczalnie na doświadczanie historii, są to często reakcje nie tylko konieczne, ale także zbawienne. Choroba nie jest nie-

naturalnym stanem organizmu, owozem - jest naturalną odpowiedzią na zagrożenie, jest prawidłowością. Jeżeli jednak owa prawidłowość przeciąga się w czasie, wówczas pojawia się inna prawidłowość - śmierć.

Umocnienie ideowych /i aksjologicznych/ podstaw polskiej opozycji przez szczere uznanie pluralizmu politycznego - i nie tylko politycznego - za rzeczywistość wymagającą uszanowania i rozszereżenia, a zwłaszcza przez szczere wyrzeczenie się monopolu na rozwiązania polityczne i ustrojowe - jest warunkiem niezbędnym dla stworzenia w Polsce pola twórczych zmagania politycznych. Postulatu tego nie należy pojmować jako zachętę do kolejnego ustępstwa wobec reżimu, bowiem uzgodnienie naszych wyobrażeń z rzeczywistością nie jest kapitulacją wobec przeciwnika ani nawet koncesją na rzecz rzeczywistości - jest natomiast "ustępstwem" wobec prawdy, a o to nam zawsze chodzić powinno.

Przekonanie, że "kompleks 95%" powoduje, mam to przekonanie, w inny pomysłowy sposób: pozwoli, z jednej strony - spokojniej spojrzeć na pluralizm w obszarze samej opozycji, wyeliminuje na przykład podstawę jałowych sporów o to, czy opozycja ma mieć charakter polityczny, czy obywatelski, czy mamy się oprzeć na działaniach jawnych, czy raczej zakomspirowanych itp., z drugiej strony - będziemy bardziej wielkodusznie i przenikliwiej oceniać i analizować to, co się dzieje poza opozycją, a zwłaszcza tym samym na siłę zjednywania nowych zwolenników dla idei pluralizmu.

"Kompleks 95%" pachnie nie tylko nieobliczalnością, ale również fanatyzmem. Fanatycy nie mają przyjaciół, mają wrogów oraz tych, którzy ten fanatyzm wykorzystują bezlitośnie. Nasza opozycja, a zwłaszcza jej różnorodne ugrupowania muszą zabić o sojuszników poza własnym kręgiem tak w kraju, jak i za granicą. Nie, nie tylko na Zachodzie! Sprawy polskie nie uda się rozstrzygnąć wyłącznie w Polsce. Pozbycie się garbu świadomości totalitarnej, której jednym z przejawów jest "kompleks 95%", ukatwi polskiej opozycji wejście do klubu europejskich elit politycznych. A na tym nie powinno nam nie zależeć.

Faustyn Piotrowski

## W stronę (I) socjalizmu

Odyby dzisiaj wypełniać zupełnie niekierującą ankietę, to przygniatająca większość Polaków, pytana o wybór przyszłego ustroju suwerennej Polski, skreśliłaby każde określenie związane ze słowem "socjalizm". Czyżbyśmy byli pogrobowcami "katolickiej zacofanej Polski?" - jak nasz kraj reklamowali przed napadnięciem, Jego zaborcy? I tak - i nie.

"Syndrom antysocjalistyczny" zatoczył w Polsce swe koło i zaistniał paradoks uwsteczniczenia poglądów na propagowane pojęcie socjalizmu. Uwsteczniczenie to ma dwa źródła:

1. W reliktach egoizmu szlacheckiego.
2. W rozczarowaniu postępowej częścią narodu - od 1920 r. począwszy - do "socjalizmu" będącego ukrytym imperializmem rosyjskim.

Nie jest to jednak uwsteczniczenie, lecz nieporozumienie, które należy wyjaśnić do końca, zaczynając od określenia sensu socjalizmu.

Co to jest socjalizm? To bóg poglądów na świat, które łączy wspólne przedświadczenie co do roli, jaką odgrywa społeczeństwo. Socjalizm nie ma nic wspólnego z naszą "realną sytuacją" oku-

# ANKIETA

Czekamy na Twoją  
opinię. Nie zwlekaj  
Szczegóły na str. 3.



pacji radzieckiej w Polsce.

Oświetlenia tego nieporozumienia słownego, jakiego stało się udziałem naszego narodu, zagrożonego przez frazeologię rosyjskiego imperializmu w XX w., musi się stać własnością każdego z nas.

Drugie źródło "uwsteczniania" tkwi w przeszłości narodowej. Nie jest to kwestia tak prosta, jak podają marksistowska Formuła o formacjach społecznych. W XVI w. w Polsce naród szlachecki dochodzi do niebywałej realizacji własnego programu społeczno-politycznego. Program ten realizuje w oświeconym społeczeństwie. Niezwykły ustrój demokratyczny szlacheckiej tworzy przekonanie nieobecne dotąd w Europie: szlachta czuje się społeczeństwem samorządnym, potrafi nazwać siebie bohaterem swej epoki. Mielibyśmy więc tu trop... socjalizmu? Tak - ale...

"Ale" dotyczące zakresu stosowności pojęcia: społeczeństwo 10% ludności Polski cieszyło się świadomością, że należy do szlachty. 90% ludności było poza tym przywilejem. Pokońcie ludzi w Polsce w XVI w. oddaje porzekadło: Polska jest niebem szlachty, rajem Żydów, czysocem mieszczan, piekłem chłopów. W piekle żyła więc większość ludności. Ludności - nie narodu! Bo naród to była szlachta. Jednak ze świadomością tego narodu było tak, jak z perspektywą socjologiczno-moralną np. Atenczyków z okresu ich demokracji. Sokrates, Platon czy Perykles z całym spokojem oglądali katogę niewolników ateńskich, bo praca tych istot zapewniała Atenom trwanie przy najbardziej awangardowym ustroju... sprawiedliwości społecznej. Jednak Europa zrewolucjonizowana nauką renesansowej, wdrażanej przez wielkie odkrycia geograficzne w obieg cywilizacji, to nie ten sam kontekst dla Polski, co dla Aten czasy starożytnego niewolnictwa.

Polska w XVI i XVII w. potrzebowała wynatkowania ogromnej energii dla zachowania statusu quo jako mocarstwa. Ale nie miała narzędzi w postaci nauki, nowych bogatych ładów i doskonalącego się - jako skutku tych dwu czynników - nowoczesnego podziału pracy. Aby utrzymać swój wielki metabolizm na poziomie czółowki świata, brnęliśmy właśnie w relikty, w starożytnie pojmowaną demokrację wspartą starożytnym w swej istocie niewolnictwem chłopów. Historia zemściła się na nas, jak na nikim w Europie, właśnie za to zastosowanie reliktu starożytności.

Dzisiaj hodujemy relikty egoizmu kastowego demokratów z wieku XVI, równie starożytny jak ateńska demokracja dla naszych przodków...

Ułaczego więc nie lubimy socjalizmu? Bo socjalizm "przejechał się" po tradycji kultury szlacheckiej, pojmowanej najczęściej opacznie. Byłoby szkolem dla przebiegłej dewotki, gdyby usłyszała, że taki np. ksiądz Paweł Włodkowicz proponował spożycie niemożliwe do realizacji w feudalnej Europie, to na owe czasy socjalizować... Socjalizm był również ten, do którego cienia medli się całe antysocjalistyczne dzisiejsze pokolenie - Józef Piłsudski. Socjalizm był Adam Mickiewicz. Casy wiek XIX i XX roi się o socjalistów na szczytach naszej elity umysłowej!

Skąd przyjechali? Niejścoś! Prawukowie magnatów i ekonomów, tych przywilejowych kalow na cnioty. Oto - co się stało! Od "Satyry na leniowych cnioty" do "chłopomanii"! Jak to się stało? Całe przewartościowanie zaistniało na gruncie elementarnym, tzn. wtedy, kiedy Polska ginęła, rozciętą w bytacz państw zabórczych. Naród szlachecki niezdolny już w całości, jak kiedyś, by stworzyć społeczeństwo, wymagał swej elity rozumiał potrzebę, niestety zbyt późno, reform społecznych w postaci swego rodzaju darowizny obywatelstwa wobec warstw uciskanych. Casy wiek XIX i XX to narastające poczucie winy kolejnych pokoleń elity polskiej, czujących odpowiedzialność za utratę niepodległości Rzeczypospolitej.

Udczuwanie socjalistyczne było naturalnym stanem poczucia winy, w którym wrzasali najuczciwsi wewnątrz, jak choćby kasztelan Edward Dembowski czy hrabia Dab von Worell. Tacy święci ludzie, owinieni pokutniczą miazgą zdoszczynienia na zbrodnie dziejowe swej kasty dokonywane na ignorowanym społeczeństwie w sile 90% ogółu ludności kraju, uprawiali właśnie taki socjalizm, o którym tu mowa. Ale socjalizm ten miał też inne skrzydło nie tylko to pokutnicze, wtopione w przeszłość. Tym drugim jego skrzydłem był mit o jutrze, w którym naprawi się Polska: powiew przyszłości tylko na gruncie moralnej pokuty i tylko na gruncie religijnej wręcz nadziei daje się wytłumaczyć ten wzlot marzenia socjalistycznego w Polsce pod zaborem oraz w Polsce wczesnych lat przedwojennych - z utrwaloną kliszą uczuciową "szklanych domów"...

Socjalizm w Polsce był więc salomonową utopią, był szkałą obywatelskiego parca dla przyszłej awanturniczej, nie i nowoczesnej Polski, a więc Polaki przekonanie kożystającej z energii, dątki której żyje współczesny świat poślup. Stąd tak bliskie i wkurzające są słowa jednego z tych świętych - Stanisława Brzozowskiego: "Socjalizm nie jest walką o władzę, tylko jest głębokim, świadomym procesem kulturalnym przetwarzającym, przekształcającym człowieka samego, stwarzającym nowy typ człowieka i świadomego robotnika".

Taki socjalizm jest dodatkowo czynny wzruszającym, bo był światopoglądem tworzonym w kraju podbi- tym, był teorią państwa nieistniejącego. Był to więc socjalizm oddzielony od władzy, która była obca, wyrosły ze społeczeństwa i przeznaczony do służby dla społeczeństwa. Ten rys nadał polskiemu socjalizmowi cechy humanizmu, w przeciwieństwie do deterministycznego niemieckiego czy rosyjskiego prądu walki społecznej, który wyrodził się w demagogię albo terror. Był więc socjalizm polski przejawem kultury. Dlatego nieprzypadkowa jest w socjalizmie obecność geniusza poetyckiego Mickiewicza, myśliciela i działacza tej niezwykłej miary, co Staszic.

Łączenie romantyzmu z ruchem robotniczym nie było niczym dziwnym, bo rozwijający się w okresie pozytywistycznego konformizmu politycznego socjalizm był właśnie buntem przeciwko rezygnacji z romantycznej ambicji przekształcenia świata, przeciwko zastępowaniu walki o wyzwolenie narodowe i społeczne ideologią pracy u podstaw i trójlojalizmu wobecaborców. Jest to tak oczywiste, jak w "Solidarności" jest oczywiste braterstwo współczesnej inteligencji polskiej, wychowanej w domowym nicle powstańców warszawskich, piszących wiersze i umierających na barykadach - z wielkoprzemysłową zburzoną młodzieżą robotniczą.

Czy po tych uwagach można patrzeć niechętnie na Komuny Paryską? Komunardzi chcieli kiedyś tak walczyć przeciwko niemieckiej okupacji, jak potem A.K.owcy w Warszawie!!! Czy można darować imię Józefowi Wąrowskiemu, zawziętym przez dzisiejszy reżim?

Jeden z bohaterów Komuny Paryskiej - również ukradziony naszej tradycji przez reżim - Walerian Wróblewski, czołowy działacz ówczesnej "Międzynarodówki" tak pisał: "W innej Polsce, niż ta, która lud nasz pracowitym i rekoma z grobu podźwignie - nie wierzę: innej Polski nad tą, jaka przy całości ci swych historycznych praw, całością praw obywatelskich obdarzył swych synów - nie pragnę; dla innej Polski jak ta, gdzie panowanie człowieka nad człowiekiem ustąpi miejsca panowaniu wolności; roszumu i prawa; gdzie cianota zniknie w promieniach powszechnej oświaty, a nędza - w sumiennym rozłożeniu społecznych korzyści - dla innej Polski ani być, ani umierać nie mogą; w kraju upadającym pod ciężarem ohydnej jarzma obcej przemocy, nie rozumieć pracy organiczną zwaną, to jest legalnej, to jest - kompromisowej, to jest - targowickiej. Dla zwolnienia Polski jedną tylko widzę ścieżkę - ostrą męczącą, od dołu do góry pokrąwioną, ciężką - apostolstwa słowem, piśmem i czynem wśród pospolitego ludu - za pośrednictwem sprzyjającej mi-odzieży".

Dzieje ruchu robotniczego w Polsce odnotowują tajne wiozornice młodzieżowe, na których wystawiane były fragmenty "Dziadów", "Ardiana", wspólnie czytano na głos "Księżki narodu i księżki pielgrzymstwa polskiego", mickiewiczowskie nasio "Czas robić poezję" spełniać się w polskim socjalizmie.

Żadna wizja świata nie może usprawiedliwić ociemności jednostki. Tak mniej więcej można rozumować to, co wyznika się z doświadczeń tych, którzy Polskę XX w. zostawili postulatami ideowe socjalizmu. Wola, czyn, moralność dźwięczą wyrażając w atmosferze tamtych lat politycznej niewoli. Ale nie jest to zabór ducha. To właśnie w Polsce zrodzi się fundament ataku na deterministyczny, programujący i automatyzujący, zarówno życie społeczne jak i los jednostki - marksizm w przeróbce Engelsa S. Stanisława Brzozowskiego pisze "Anty-Engelsa", niezwykle filozoficzny-polityczny o świecie tworzonym przez ludzi walnych, a nie zadany do wykonania.

Udczuwanie się socjalizmu i romantyzmu do wolności - jako spuszczony duchowej polskiej przeszłości - jest charakterystyczne i ma treść bogatą w intencje leczące. Wolność, a więc i podmiotowość jednostki, czyni ją niezależną i twórczą, pełną atencności do poświęceń dla ogółu. Ta podmiotowość zdecydowała o tym, że romantyzm, baza polskiego socjalizmu, był u nas kulturą i metakulturą jedno-



# ANKIETA KTO NAS CZYTA ?

Ciekawość nasza wyrażona tytułowym pytaniem nie powinna nikogo dziwić. W miarę skromnych konspi-racyjnych możliwości staramy się ją na bieżąco zaspokajać. Dziś uciekamy się do ankiety ufając, że Czytelnicy zechcą na nią odpowiedzieć rzetelnie, wyczerpująco i kremialnie. Pytania ankiety sformułowane są poniżej, odpowiedzi wystarczy podać przez zakreślenie /np. X/ kółka na jednym z formularzy. Jeżeli zaproponowane przez nas odpowiedzi nie zadowolają Cię, dopisz na formularzu swoje sformułowanie. Szczególnie wdzięczni i zobowiązani będziemy za każdą opinię, propozycję lub radę zapisaną czytelnie na odwrocie formularza lub na osobnej kartce. Wypełnione formularze prosimy dostarczyć jak najszybciej "odwrotnym kolportem", a więc wg zasady: przekaż temu, od kogo otrzymałeś.

Wyniki ankiety zostaną wnikliwie zanalizowane, opublikowane oraz uwzględnione w naszej dalszej pracy. Dziękujemy REDAKCJA

- A** Twój wiek.  
 ① Poniżej 30 ② Od 31 do 50 ③ Powyżej 50
- B** Płeć.  
 ① Kobieta ② Mężczyzna
- C** Wykształcenie.  
 ① Podstawowe ② Średnie ③ Wyższe
- D** Zawód.  
 ① Robotnik ② Pracownik umysłowy ③ Pracownik naukowy ④ Twórca - artysta ⑤ Student - uczeń ⑥ Rzemieślnik ⑦ Rolnik ⑧ Inne

- E** Jak wyobrażasz sobie zasadnicze cele narodowe? /Wybierz trzy do sześciu pozycji/  
 ① Socjalizm o ludzkim obliczu ② Prawa obywatelskie ③ Wysoka stopa życiowa ④ Niepodległość ⑤ Samozręczność ⑥ Demokracja ⑦ Komunizm ⑧ Obrona obecnego ustroju ⑨ Pluralizm ⑩ System wielopartyjny ⑪ Monarchia ⑫ Zachodni liberalizm ⑬ Potęga państwa ⑭ Dynamiczna gospodarka ⑮ Przyrost naturalny ⑯ Moralne podniesienie narodu ⑰ Potępa militarna ⑱ Powiększenie terytorium Polski ⑲ Powrót do granic sprzed 1939r. ⑳ Neutralność Polski ㉑ Wstąpienie do EWG ㉒ Sojusz z Chinami ㉓ Wstąpienie do ZSRR ㉔ Wstąpienie do NATO ㉕ Udział w federacji państw wschodnio- i środkowo-europejskich ㉖ udział w inwazji Słowian na Europę zach.

- F** Jaka droga należy dążyć do zasadniczych celów narodowych? /Wybierz trzy do sześciu pozycji/  
 ① Stała presja społeczna na władzę ② Rewolucja ③ Hojkiot reżymu ④ Hojkiot pracy ⑤ Wytężona praca ⑥ Strajki generalne ⑦ Doprowadzenie się orozycji z Moskwą poza plecami reżymu ⑧ Porozumienie z władzą ⑨ Organizowanie społeczeństwa niezależnego ⑩ Budowa państwa podziemnego ⑪ Walka polityczna prowadzona przez podziemne partie polityczne ⑫ Terroryzm - akcje bojowe ⑬ Demonstracje uliczne ⑭ Tolerancja dla odmiennych porządków ⑮ Przeniesienie walki politycznej na teren organizacji i instytucji reżymowych: PZPR, rad narod., związków zaw., samorządów prac. itp. ⑯ odnośnienie świadomości i kultury politycznej społeczeństwa ⑰ Tworzenie utajniionych organizacji o charakterze masowym, mafijnym ⑱ Ewolucja ⑲ Poświęcenie niewielu ⑳ Poparcie wielu ㉑ Program zjazdu "S" ㉒ Program IX zjazdu PZPR ㉓ Popieranie wszelkich przejawów dobra ㉔ Napiętnowanie zła

- G** Która z tych postaci jest Ci ideowo bliska? /Wybierz dwie/  
 ① Bujak ② Jaruzelski ③ Kuroń ④ Moczułski ⑤ Olszowski ⑥ Rakowski ⑦ Rulewski ⑧ Wałęsa ⑨ Michnik
- H** Od jak dawna czytasz PRZESWIT?  
 ① Od pierwszych numerów, systematycznie ② Ponad rok, systemat. ③ Krócej niż rok, systemat. ④ Po raz pierwszy ⑤ Sporadycznie

- I** Co gotów jesteś przekazywać do wykorzystania w PRZESWITU?  
 ① Własne artykuły ② Tłumaczenia ③ Wypowiedzi publiczne ④ Własną grafikę ⑤ Poezję ⑥ Nic
- J** Ile osób prócz Ciebie przeczyta ten egzemplarz PRZESWITU?  
 ① Nikt ② Jedna do dwóch ③ Więcej niż dwie
- K** Czy należy kontynuować wydawanie PRZESWITU?  
 ① Nie ② Tak - pod warunkiem, że będzie lepszy ③ Tak ④ Nie ma to dla Ciebie znaczenia

**A** ①  ②  ③  | **B** ①  ②  | **C** ①  ②  ③

**D** ①  ②  ③  ④  ⑤  ⑥  ⑦  ⑧

**E** ①  ②  ③  ④  ⑤  ⑥  ⑦  ⑧  ⑨  ⑩   
 ⑪  ⑫  ⑬  ⑭  ⑮  ⑯  ⑰  ⑱  ⑲   
 ⑳  ㉑  ㉒  ㉓  ㉔  ㉕  ㉖

**F** ①  ②  ③  ④  ⑤  ⑥  ⑦  ⑧  ⑨  ⑩   
 ⑪  ⑫  ⑬  ⑭  ⑮  ⑯  ⑰  ⑱  ⑲   
 ㉑  ㉒  ㉓  ㉔

**G** ①  ②  ③  ④  ⑤  ⑥  ⑦  ⑧  ⑨

**H** ①  ②  ③  ④  ⑤

**I** ①  ②  ③  ④  ⑤  ⑥

**J** ①  ②  ③  | **K** ①  ②  ③  ④

Tu odciąć

Tu odciąć

Tu odciąć

**A**  ①  ②  ③  | **B** ①  ②  | **C** ①  ②  ③

**D** ①  ②  ③  ④  ⑤  ⑥  ⑦  ⑧

**E** ①  ②  ③  ④  ⑤  ⑥  ⑦  ⑧  ⑨  ⑩   
 ⑪  ⑫  ⑬  ⑭  ⑮  ⑯  ⑰  ⑱  ⑲   
 ㉑  ㉒  ㉓  ㉔  ㉕  ㉖

**F**  ①  ②  ③  ④  ⑤  ⑥  ⑦  ⑧  ⑨  ⑩   
 ⑪  ⑫  ⑬  ⑭  ⑮  ⑯  ⑰  ⑱  ⑲   
 ㉑  ㉒  ㉓  ㉔

**G**  ①  ②  ③  ④  ⑤  ⑥  ⑦  ⑧  ⑨

**H**  ①  ②  ③  ④  ⑤

**I**  ①  ②  ③  ④  ⑤  ⑥

**J** ①  ②  ③  | **K** ①  ②  ③  ④



NIEJSCE NA DODATKOWE UWAGI

NIEJSCE NA DODATKOWE UWAGI

czynie: nie tylko tworzył od nowa Polakę, lecz zarazem wytwarzał reguły tego, co nazywamy polnością. Nie mogło być np. uznane za polskie to, co przekreślało wolność, ograniczało tolerancję. Nie polską była także rezygnacja z godności, zgoda na zniewolenie. Siowacki w politycznej odezwie "Do emigracji o potrzebie idei" pisze: "Niepolak! to pod martwą siowianą kartą prawa zgodzi się być człowiekiem obrotu w obrotach nieświątwej machinacji".

To przesłanie romantyka podjęcie potęg ruci robotniczy w traktowaniu walki o niepodległość jako sprawy godności osobistej. "Kto w milczeniu zniewagę polityka, kto w pokorze policzek przyjął, ten nie godzien jest lepszej doli" - pisze Centralny Komitet Robotniczy w odezwie z 1898 r.

Podmiotowość, godność, kult wolności stają się w odezwach polskich socjalistów kryteriami ocen krytycznych. Dość łatwo powiedzieć, podnosząc głowę nad tej lektury, że takie przejawy etyki dalekie są od Ewangelii z jej: "nadaś drugi policzek". Można by odpowiedzieć, że Ewangelia wraz ze swoją radą o nadstawianiu policzka powstawała w czyszceniu żydowskiej niewoli i rzymskiej okupacji. Polska niewola i rosyjska okupacja były pięknem. W swym piekle Polacy musieli ewangelizować się nieco inaczej: na miarę konieczności i szansy wyrwania się samemu z piekła właśnie.

Chodziło więc socjalistom o odnowę, mimo niewoli, wartości personalnych, takich jak godność, wolność, prawo do samorealizacji. Zarazem jednak konieczność walki o niepodległość i konieczność walki o codzienną obecność w życiu społeczeństwa zniewolonego tych trzech kategorii: wolności, godności i rozwoju indywidualnego i to w postaci instytucji, które zastępować miały państwo, mogło szybko zniszczyć te wartości indywidualne, które trzeba było ochraniać. Trzeba było godzić tym samym wartości indywidualne z wartością ważniejszą dla życia zbiorowości: niepodległości z osobistym szczęściem.

Romantyzm polski tworzy swoistą idealogię nad-indywidualizmu, która rozwiązuje tę sprzeczność. Daje on surową etykę, w której cnota patriotyzmu i poświęcenia dla innych stanowią wyróżniki doskonałości jednostki, poświęcającej swe szczęście dla społeczeństwa. Elita lat niewoli, idąc za tym postulatem, tworzy wartość niekwestionowaną: Praca jest kryterium życia Narodu, a w wymiarze społecznym i codziennym - Praca, kategoria nasycona elementami celu praktycznego społecznego, etyki i bliżej i możliwościami samorealizacji jednostki. Romantyzm, elitarny wynalazca tych pojęć życia społecznego w Polsce, został spopularyzowany właśnie przez polskich socjalistów.

Działacze postępowi, którzy u schyłku XIX w. podjęli hasło filozofii romantyzmu polskiego, znawali adresata. Spadkobiercą elity polskiej stawał się polski proletariatus. On także stawał się i dziedzicem i popularyzatorem romantyzmu. Ale praca nad podniesieniem poziomu kulturalnego robotników, czyli włączenie ich tym samym w ogólny nurt, musiała się łączyć z powodów moralnych z krytyką dawnych elit narodotwórczych... "Nasze klasy uprzywilejowane ideowo zdankrutowały i ugrzęzły w brocie sobkowstwa i obrony pozytywnych /czytaj: kieszkowych/ interesów". Trudno jest czytać te słowa, jeśli w niewoli, w upokorzonym szlacheckim gnieździe, potomk dawnych zwycięzców spod Wiedni dowiadywa się, że nic już w społeczeństwie nie ma czy... i dalej: "Przewodnictwo w postępowym ruchu ludzkości stanowczo przypada w uzależnionej klasie dotychczas uposledzonej - klasie panującej". Trudno czytać te socjalistyczne odezwy, jeśli jest się potomkiem subtelnych intelektualistów tej miary, do Rzewuscy, rotoccy, Usolińscy, a obserwuje się pijanych i ciemnych analfabetów, którzy reprezentują "klasę pracującą".

Aby doprowadzić czytelnika do utraśnięcia się z reakcją ówczesnego polskiego czytelnika socjalistycznych odezw, aby pozwolić dzisiejszym odbiorcom na "socjalizmowstręt", trzeba by było zrobić tylko jedno: nie informować, kto jest autorem tej "odezwy obrazoburczej, antypolskiej i zakrawającej na kpinę ze zdrowego rozsądku narodowego". Jest nim Karzątek Józef Piłsudski.

c.d.n.

Bolesław Bystron

PYTANIE DO DZIAŁACZA PARTYJNEGO

Interesa to niekiedy  
ten socjalizm, realny



# Walka o młodość

Przejdźmy tu mówić o młodości duchowej, o jej psychologicznej, politycznej i kulturalnej wartości. Specyficzne znaczenie przypisujemy młodości uszlachetnionej, wysublimowanej oraz możliwościom jej swobodnej ekspresji w ramach dawnych i współczesnych warunków społeczno-politycznych.

Opierając się na powszechnie znanych faktach, wykazemy, iż ostatnie stulecie, nadużywając i zużywając już idee "postępu" dla stwarzania warunków do rozwoju wysublimowanej dojrzałości i starości, czyniły to kosztem wysublimowanej młodości duchowej. Naturalność procesu unicestwiania jej musi skłaniać do pewnej akceptacji tego niepokojącego zjawiska. Dopóki jest ono naturalne, zawsze istnieje możliwość jego równie naturalnego odwrócenia.

Tendencja ta już zarysowuje się na Zachodzie. Nie jest ona jednak społeczną i jednostkową zmianą w ustroju (komuniście), który fizycznie, a więc i politycznie unicestwia sztucznie to, co naturalne. Rostarzący się wykazują, iż wrogosc komunizmu praktycznemu względem możliwości rozwoju wysublimowanej młodości duchowej nie jest przypadkowa, że jest ona mianowicie uzasadniona teoretycznie przez marksizm.

Dlaczego jednak młodość duchowa miałaby być godna walki? Utoż, można już dziś zaryzykować tezę, iż stanowi ona dominujące, utożsamiane wręcz ze szczęściem, pragnienie niemal każdego człowieka. To prawda, że szczęście, z filozoficznego punktu widzenia, może być nie tylko młodością, ale też wolnością, a ta z kolei osławiana jest przez najzwyklejsze w świecie "bycie sobą". Jeśli jednak chcemy "być sobą" w warunkach wolności, odzyskując swą "podmiotowość", to w istocie rzeczy chcemy być tymi, którymi byliśmy w czasie, gdy poznaliśmy samych siebie po raz pierwszy, a więc w okresie biologicznej i duchowej młodości. Toteż, kiedy atakująca ze wszystkich stron rzeczywistość zewnętrzna, niszczy nasze młodzieńcze, bezgraniczne marzenia, wyobrażenia i aspiracje, czujemy instynktownie, że nasza "dojrzałość" nie oznacza nic innego jak upadek i skartowacenie młodości nas samych.

Najczęściej nieświadomie, lecz skutecznie utożsamiamy samych siebie z naszą młodością. Chcąc być sobą, chcemy być młodzi, chcąc być młodymi, chcemy być sobą. Czy niemożliwość zachowania duchowej młodości, a więc bycia sobą, nie stanowi źródła nieszczęścia jednostek? Czy nieszczęście to nie wynika z faktu, iż młodość duchowa i pragnienie jej zachowania, które w naturalny sposób wygasa wraz ze słabnącą z wiekiem energią życiową, zostają przedwcześnie, sztucznie unicestwione przez zewnętrzne warunki, w jakie jednostka jest uwikłana? Stan, w którym nasze wewnętrzne siły udrzynają jeszcze pragnienie młodości, a zewnętrzna rzeczywistość uniemożliwia jej ekspresję, powodując musi nieuchronnie cierpienie i poczucie upadku.

Psychologia dzisiejsza właśnie dlatego, że jest jednym z narzędzi systemu represji wobec młodości, ułatwia jednostce "bezbolesne" rozstanie z własną młodością, z samym sobą. Uto dowiadujemy się, że młodość duchową kojarzyć należy z młodością i nie-dojrzałością, że dotyczy tych, którzy wystarczająco manifestują jej cechy i w końcu, że cechuje ją niski stopień "uspołecznienia". To korzystne dla systemu politycznego deprecjonowanie znaczenia młodości, jakiego dopuszcza się, znaczną część psychologów, jest zarzutem przeciwko samej psychologii. Brak manifestacji cech młodości, zwłaszcza wysublimowanej, jest śmiertelnym zarzutem w warunkach unicestwiających możliwość swobodnej ekspresji osobowości. Psychologiczny behawioryzm spełnia tak samo represyjną rolę i tak samo fałszuje rzeczywistość jak polityka "behawioralna" komunistów: za jej pomocą władze dochodzą do oficjalnego wniosku, iż jednostka udająca się do pracy wyborczej daje tyle świadectwa poparcia dla systemu polityki.

Do wspólnoty z wysublimowaną młodością, w "nie-dojrzałości" charakterystycznej dla najmłodszej, biologicznie i duchowo młodości, należy zaliczyć również młodość nie najbarziej przynajmniej, twórczą, dojrzałą i intelektualną. Będąc czystym do końca, należałoby wręcz powiedzieć, że młodość dojrzała, pełna rozwoju duchowej młodości jest kwintesencją dojrzałości, życiem w poczuciu wspólnoty interesów w walce przeciwko starczej rzeczywistości. Dojrzałość, jako nieodzowna część psychologicznej,

it 7 r July 4,  
"młodego lwa" w dzisiejszym...  
"dwie matki śnie".

Kiedy rzeczywistość dla reprezentantowi owej dojrzałości po głowie, wówczas dokonują się, w nim głębokie przemiany, świadczące o "dojrzeniu". Co na to jabłko, którym grano w palanta? Mówi ono, że regułą musi być przejrzałość, dojrzałość jej wyjątkiem. W warunkach komunizmu młodość jest co najwyżej marzeniem: ustrój ten stwarza sytuację, w której ani sublimacja młodości i jej swobodna ekspresja, ani zachowanie młodości duchowej do czasu, jaki przewiduje natura, nie jest rzeczą realną. Także dojrzałość wysublimowana z zasadniczym jej pragnieniem awansu społecznego /czyt. karierą/ zamienia się tu musi w przejrzałość. Jeśli zgodzimy się, że w każdym z nas, w różnych proporcjach, występują cechy różnych osobowości: młodej, dojrzałej i starej, to nie zmienia to dostrzegalnych gołym okiem realiów.

Podświadomy ideał jednostki /długotrwałe zachowanie młodości duchowej/ jest dziś mrzonką niemal w odniesieniu do wszystkich. Kniej lub bardziej i czy substytut marzeń o młodości - kariera życiowa - także jest dla większości chimera. Ludowi pozostaje zatem pielęgnować i rozwijać w sobie starość. Zasadnicza dyrektywa polityczna komunizmu brzmi: lud ma się możliwie szybko zestarzeć. I jeśli mówi się, że komunizm zmierza do uprzedmiotowienia człowieka, to nie ma w tym nic dziwnego: czy starość zbiorowa, tak jak sama starość nie jest bliższa śmierci, martwocie, przedmiotowi, aniżeli młodość? Co do tego istnieje tak samo mało wątpliwości, jak do faktu, iż unicestwianie warunków dla

## Zbigniew Herbert

### PRZESŁANIE PANA COGITO

Idź dokąd pozili tamci do ciemnego kresu  
po złote runo niecości twoja ostatnią nagrodę  
idź wyprostowany wśród tych co na kolanach  
wśród odwróconych plecami i obalonych w proch

ocalałeś nie po to aby żyć  
masz mało czasu trzeba dać świadectwo

bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny  
w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy  
a gniew twój bezsilny niech będzie jak morze  
ilekroć usłyszysz głos poniżonych i bitych

niech nie opuszcza ciebie twoja siostra Pogarda  
dla szpiclów katów tchórzy - oni wygrają  
pójdą na twój pogrzeb i z ulgą rzucą grudę  
a kornik napisze twój uładzony życiorys

i nie przebaczaj zaiste nie w twojej mocy  
przebaczać w imieniu tych których zdradzone

o świecie

strzeż się jednak dumy niepotrzebnej  
oglądaj w lustrze swą brzojską twarz  
powtarzaj: zostałem powołany - czyż nie było

lepszych

strzeż się oschłości serca kochaj źródło zaranne  
ptaka o nieznanym imieniu dąb zimowy  
światło na murze splendor nieba  
ono nie potrzebuje twego ciepłego oddechu  
on po to aby mówić: nikt cię nie pocieszy

czuwaj - kiedy światło na górach daje znak -  
wstań i idź

dopóki krew obraca w piersi twoją ciemną gwiazdę  
powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki i legendy  
bo tak zdobędziesz dobro którego nie zdobędziesz  
powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem  
jak ci eo szli przez pustynię i ginęli w piasku

a nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką  
chłostą śmiechu zabójstwem na śmietniku

idź bo tylko tak będziesz przyjęty do grona  
zimnych czaszek  
do grona twórców przodków: Odyseusza Hektora

Rolanda

obronców królestwa bez kremu i miasta popiołów

Bądź wierny Idź



rozwoju i sublimacji młodości spowodować może... jej eksplozję. Zanim zajmemy się omówieniem szans młodości, sprzecyzujmy jednak zakres pojęć, jakimi posługujemy się posługiwac.

Jest rzeczą zdumiewającą, że każdy z nas, troszcząc się o zachowanie swej biologicznej młodości - sprawą w istocie banalną - nie siera z reguły nawet w rachubę możliwości zachowania młodości duchowej. Tymczasem, w świetle spostrzeżeń psychologicznych, konserwacja tej ostatniej jest nie tylko możliwa, ale i bardziej skuteczna niż wszystkie kosmetyki razem wzięte. Co więcej, problem młodości duchowej to kwestia ogromnej wagi dla człowieka. Zastanawiając się nad istotą młodości - jako zjawiska psychologicznego - musimy dojść do wniosku, że ideologia i rzeczywistość komunistyczna wymierzona jest przeciw niej, że marksizm stanowi najbardziej starczą ze wszystkich możliwych doktryn społeczno-politycznych.

Młodość duchowa jednostki objawia się jako zespół cech implikowany przez znaczną siłę popędów biologicznych, których tzw. "rozsądek" nie jest w stanie stłumić. Ideał młodości polega na działaniu rozumem pojmowanym jako rezultat sublimacji popędów. One też nadają osobowości młodzieńczej nadzwyczajną dynamikę. Owa dynamika, energia życiowa, przejawia się i zostaje ukierunkowana przez szereg cech, z których dla nas mają istotne znaczenie te, które w skutek sublimacji rodzą istotne implikacje polityczne i kulturalne. Do nich należy spontaniczność zachowań, subiektywizm przekonania, czyli młodzieńczy egocentryzm, wynikający z silnego przekonania o wartości własnego "ja", fantazja, a więc twórcza wyobraźnia, radykalizm poglądów. Młodość to także niezwykle krytyczny stosunek do zastanej rzeczywistości, uzasadniający żądze zmiany, kult wartości idealnych: odwagi, poświęcenia, heroizmu, uczucie, prawdomówność, ciągłe poszukiwanie swego miejsca w życiu, wielkie pragnienie wolności, wiara w przyszłość.

Ten idealny obraz młodości ma kilka odmian podstawowych. Na szczytlu najniższym występuje czysta młodość, której nieodłącznym atrybutem jest naiwność. Młodość jest tutaj traktowana przez jednostkę jako cel sam w sobie; instynktownie kieruje się jej reprezentant przeciwko zewnętrznym objawom starczosci nie pojmując jednak ich istoty i źródła. Nieco wyżej od niej stoi, ze względu na próbę sublimacji młodości, jakiej dokonuje, jednostka kształtująca swą egzystencję na modłę dzieła estetycznego. Nie jest ona zdolna do twórczej działalności, ale żyje "artystycznie". W odróżnieniu od tych reprezentantów niedojrzałej młodości, młodość dojrzała owocuje prawdziwie twórczą działalnością. Już sama działalność opozycyjna, "czysta negacja" starczego ideologii, starczej rzeczywistości jest pierwszym jej warunkiem. Wreszcie, swoiste optimum młodości duchowej, młodość w najwyższym stadium sublimacji reprezentują twórcy kultury w ścisłym słowa znaczeniu, czyli artyści oraz filozofowie i poetyckim nastawieniu, raczej "popędziciele" niż myśliciele. W zupełnie wyjątkowych wypadkach, optimum młodości duchowej może znaleźć swoje potwierdzenie w polityce pozytywnej.

Dojrzałość, w odróżnieniu od młodości i starości, ma dwoisty charakter. Z jednej strony, reprezentuje charakterystyczną dla młodości vitalność, dużą energię życiową, z drugiej jednak, proces jej sublimacji odbywa się za pośrednictwem rozumu pojmowanego jako konstrukcja autonomiczna od biologicznej natury człowieka. To ostatnie łączy dojrzałość ze starością. Właśnie z powodu swej dwoistej natury, wysublimowana dojrzałość ma w pewnym, zwłaszcza politycznym aspekcie, immoralny charakter. Jej reprezentanci skłonni są podporządkowywać się rzeczywistości po to, aby w przyszłości ją samą sobie podporządkować. Gdy wstępują na arenę polityczną, idą za silniejszym. Najczęściej jednak realizują się szlachetnie dojrzałość w działalności na rzecz rozwoju cywilizacji i nauk stosowanych. Tutaj, tak jak w sferze polityki pozytywnej, potrzebny jest praktycyzm, trzeźwość, a nie "rzymski" charakter dojrzałości. Ten ostatni zaś wyznaczony jest przez wolę podporządkowywania sobie rzeczywistości w najszybszym słowa znaczeniu, przez wolę władzy. Wszelkie, inne konkretne cechy dojrzałości mają instrumentalny charakter. Dojrzałością wroga młodości jest ta, która służy starości: Taka dojrzałość jest z punktu widzenia młodości przejrzałością.

Ideał starości jest przeciwieństwem ideału młodości. Zamiast spontaniczności woli namysł i rozważę, zamiast subiektywizmu obiektywizm - jako przekonanie o znikomej roli jednostki wobec zewnętrznej rzeczywistości. W miejsce fantazji podstawia "realizm", w miejsce radykalizmu umiar. Kry-

tyce, zmierzające do zmiany rzeczywistości, przeciwstawia faktyczną akceptację, wartościom idealnym przyjemne: pokorę, diegłość, bezczelność oraz inne, pomarżone cnoty. Starość pragnie ten raczej równości niż wolności, nie szuka nowych celów ani nie wierzy w przyszłości woli to co statyczne, beznadziejne i bliższe śmierci.

Wszystkie rysy zasadnicze starości wynikają ze sposobu popędów biologicznych, które łatwo ulegają sublimacji, przez starość rozumianą. Rozum nie ma tu żadnym niemał przeszkod na drodze swej emancypacji i zapanowania nad emocjonalną stroną życia. Najbardziej wysublimowanym i najsubtelniejszym wykwitem starości jest filozofia naukowa. Zasadniczo jednak starość stroni od gwałtownego ekspansjonowania samej siebie w życiu społecznym, pragnie spokoju. Choć jest przeciwnieństwem młodości, nie jest jej wrogiem, znamieną bowiem cechą starości jest tolerancja.

Tę ostatnią brakuje natomiast s t a r o c i, czyli zrutalizowanej, wulgarnej starości. Starość zmierza ku unicestwieniu rozwoju młodości przez wykorzystanie wszelkich możliwych środków do realizacji swego celu. Jeśli starość - nie tylko z powodu swej słabości - jest łagoda, to starość, żywiąc nieokiełznaną zawiść względem wszystkiego, co paćnie młodością, przerażona zbliżającym się koncem, wykorzystuje starość, dojrzałość i młodość przeciwko nim samym.

Opisane modele osobowości nie mają, bo nie mogą mieć swych idealnych odpowiedników w rzeczywistości. W każdym z nas, niezależnie od wieku biologicznego, znaleźć można elementy każdej osobowości. Owe modele nie uwzględniają także wpływu warunków zewnętrznych na kształtowanie się osobowości. Istnieją, jednak konkretni ludzie, których osobowość obraca się w decydującej mierze wokół jednego z przedstawionych ideałów, właśnie w niej też dostrzec można znamieny proces: nie tylko starość i jej kwintesencja - komunizm, ale i starość, p r z e s t a - j ą b y c i d e a t e m k o g o k o ł w i e k. Aby się o tym przekonać, wystarczy słuchać tego, co mówią emeryci. Gdy chodzi zaś o uwzględnienie dwóch zewnętrznych warunków, które mają z pewnością aż za duży wpływ na młodość, oraz problem konkretnych faktów, to zapewnić możemy, iż zostaną one przedstawione.

Józef Nowosielski

## Pisze b. delegat na b. IX zjazd PZPR

# Kulisy IX zjazdu

W połowie roku 1981 sytuacja w partii daleka była od stabilizacji. Działyły w niej bowiem utworzone oddolnie i opierające się o wielkie organizacje zakładowe tzw. struktury poziome, aktywizowały się także przeróżne ugrupowania promoskiewskie, inspirowane przez niektórych działaczy szczebla centralnego.

Mniej więcej posrodkiem miało się bezsilne kierownictwo partyjne, oderwane od swojej bazy, atakowane uchwałami POF i strofowane coraz ostrzej przez sowieckiego sąsiada. Na czele tego kierownictwa, zupełnie niespodziewanie znalazł się Stanisław Kanja ze swoją abstrakcyjną na owe czasy ideą społecznego porozumienia.

Aktualny stan szeregów PZPR budził coraz większe zaniepokojenie komunistycznego bloku. Z całą jaskrawością obnażał on bowiem bankructwo idei marksistowskich i jako taki był podwójnie niebezpieczny dla naszych sąsiadów. Grupa sowieckich "jastrzębki" zamierzała nawet w nocy z 7 na 8 grudnia 1980 r. wkroczyć do Polski i w tym celu skoncentrowała już na granicy 33 dywizje, ale plan ten zupełnie niespodziewanie nie uzyskał akceptacji Breżniewa. Leonid Ilicz miał nazbyt dobrze utrwaloną w pamięci niedawną lekcję afgańską.

Odrzucawszy zatem plany bezpośredniej interwencji /choćby interwencją tą straszły się nas aż do IX Zjazdu/, Moskwa postanowiła zmusić kierownictwo PZPR do uporządkowania spraw polskich "w duchu leninowskim" własnymi siłami. W tym celu wezwano na Kreml Kanję, ale polski przywódca partyjny kluczył i zwodził swoich "radzieckich przyjaciół". Wystano zatem do Polski w poufnej misji Susłowa, który postawił już jednoznaczne ultimatum, poparte następnie znanym listem KPZR.

List ten stał się przedmiotem obrad XI Plenum a zawarte w nim wyrazy niezadowolonia, skierowane



pod adresem Kani, osmielili Grabkiego do postawienia wniosku o zmianę sekretarza KC, na dwa tygodnie przez IX Zjazdem. Po raz pierwszy uzgodniony na Areum wniosek nie przezecht.

W tej sytuacji łowczyse radziecy, za pośrednictwem swojego ambasadora, zagrozili Biuru Politycznemu, ze sami dokonają zmiany ekipy w Polsce. Srowadzone nawet były w tej sprawie konkretne rozmowy w ambasadzie radzieckiej. Wiedząc doskonale, że zawsze znaleźć się może polski Babrak Karmal, scisle kierownictwo partyjne przystąpiło do opracowania szczegółowego planu batalii "o czyste idee oblicze PZPR".

Pierwszy etap tego planu dotyczył odpowiedniego rozegrania, odraczanego już kilkakrotnie IX Zjazdu PZPR. Zjazd Nadzwyczajny był ewenementem w historii PZPR i jako taki budził szereg niepokołów. Wiosną 1981 r. przystąpiono zatem do tworzenia odpowiedniej atmosfery przedzjazdowej. Potęgowano prowokacje, ograniczono dostawy na rynek, wywoływano dziwkie strajki. Potęgujący się chaos w kraju miał być głównym argumentem w dyskusjach z Solidarnością, poprzedzającą dosc poważnie przez doły partyjne.

W nastroju politycznego zamieszania przystąpiono do wyboru delegatów na Zjazd. Nie mając wpływu na wybór delegatów w dużych zakładach przemysłowych /wybrano ich tam wszakże tylko 365/, szczególną uwagę zwrócono na wybory dokonywane na konferencjach wojewódzkich, na których decydujący głos mieli przedstawiciele małych, terenowych organizacji, których stosunkowo łatwo można manipulować. Na tych konferencjach wprowadzono także w szranki wyborcze członków kierownictwa partyjnego, cności spotkało się to ze sprzeciwem większości organizacji fabrycznych. Ten misternie ułożony plan nie uchronił wszakże od kilku niespodzianek. Jedną z nich było niewybranie delegatem na Zjazd z-cy Członka Biura Politycznego Waszczuka, inną - odpadnięcie 6 I Sekretarzy KW, jeszcze inną wybór na I Sekretarza KW w Poznaniu Skrzypczaka, który wywodził się ze struktur poziomych.

W celu zabezpieczenia się przed podobnymi niespodziankami na Zjeździe, powołano zatem tzw. Centralny Zespół Delegatów, złożony z ok. 200 wyselekcjonowanych osób, który uzurpował sobie prawo ustalania już przed Zjazdem składu przyszłych władz i który po myśli kierownictwa rozstrzygał niektóre sprawy proceduralne. Usiłowano także wmówić, że postanowienia tego kuriozalnego ciała są wiążące dla wszystkich. Mianowano także tzw. Komisję Zjazdową, która miała opracować dokumenty zjazdowe a przede wszystkim nową wersję Statutu, dbając oczywiście, o to, aby nie stwarzała ona nazbyt demokratycznych marginesów.

Na zebraniach delegatów w poszczególnych województwach wyznaczano dyskutantów, ograniczono limity czasu wystąpień itp. Pomimo tych wszystkich starannych przygotowań, IX Zjazd budził jednak sporo emocji. Presja oddolna była wciąż bardzo silna, w związku z czym postanowiono sprowokować opuszczenie partii przez ludzi o reformatorskich zapatrywaniach. Wtedy to powstało powiedzenie: "mniejsza ale silniejsza". Akcja ta przyniosła nadszpezielwane efekty, ponieważ w I półroczu 1981 r. opuściło szeregi partyjne blisko 800 tys. ludzi. Cel został zatem osiągnięty, chociaż ze względów propagandowych cyfrę tę obniżano do 308 tys. W przededniu Zjazdu, przeprowadzono cały szereg rozmów z delegatami, którym proponowano awanse i stanowiska w zamian za podporządkowanie się "linii partii". Niektórzy dali się kupić... Nazwiska innych znalazły się w emitowanych przez Wydziały Propagandy anonimowych ulotkach, w których przypisywano im piniactwo, syjonizm, socjaldemokrację... "Nie głosujcie na nich - nawoływały ulotki - stanowią oni bowiem wrogi element w naszej robotniczej partii".

Po przyjeździe delegatów do Warszawy, sterowana przez BP machina nabrała już pełnego rozpędu. Sprawa pierwsza to zakwaterowanie. Duże delegacje wojewódzkie rozparcelowano po różnych, oaległych od siebie hotelach, małe, zebrano w hotelu Forum, gdzie odwiedzali je członkowie najwyższego kierownictwa. Niemożliwe było kontaktowanie się delegatów z różnych ośrodków pomiędzy sobą, niemożliwe były kontakty z prasą. Hotele otoczyła służba bezpieczeństwa, która nie dopuszczała nikogo do ich wnętrza. Obradowac trzeba było zatem w całkowitej izolacji. Sprawa druga - to rozmieszczenie delegatów na sali obrad. Największe osrodki umieszczono na parterze, mniejsze, posiadające liczebną przewagę w amfiteatrze. Poszczególne województwa rozdzielano dla pewności rządami delegatów z wojaka, milicji i SB, aby uniemożliwić jakiegokolwiek kontakty. Sprawa trzecia - to kuluary zjazdowe. a, rozono do nich /dc końca nie wiadomo było

przez kogo/ przeróżnych przedstawicieli Forum i Towice, Zjednoczenia Grunwald, Klubu Karola Marxa, Klubu Warszawa 80 i innych promoskiewskich grupowań. Wśród nich, podczas wszystkich na Zjazd, paradował znany agent KGB Wasiewołod Wołczew. Po własnie w kuluarach działała giełda wyborcza, to tam wawoło się do teczek delegatów ulotki szkalujące radykalnych działaczy, to tam powielano się obłudne oswiadczenia "prawdziwych komunistów". Ton tych ulotek był zdecydowanie antysemitki. "Nie głosuj na Piszbacha - to Żyd", "Jaruzełski poskromi Żydów", "Precz z żydokomuną" itp. Siganano zatem do starych, wypróbowanych metod jeszcze z 1968 r.

Sprawa czwarta - to ataki na Solidarnosc. Wśród delegatów 405 należało do Solidarnosci i stanowili oni dosc istotne zagrożenie "leninowskiej jedności partii". Szafrykowano zatem prowokacyjną ulotkę Solidarnosci, protestującą przeciwko wydawnaniu delegatom nadmiernych racji żywnościowych. Ulotka była wszakże tak naiwna, że nikt na sali nie uwierzył w jej autentyczność.

W tak przygotowanej atmosferze rozpoczęło swoje obrady "najwyższe gremium partyjne". A były to obrady co najmniej dziwne. Obfitowały one przede wszystkim w przeróżne ataki personalne i wystąpienia proceduralne, które zepchnęły w cień zasadniczy nurt dyskusji. Najpierw np. I Sekretarz z KW w Toruniu Iłeza zaatakował w niewybredny sposób Kanię, Siwak - Bratkowskiego, Szumowski - Siwaka, Kaminski - Rakowskiego, Sowiński - Czubińskiego itd. Zamiast mówić o generalnej linii partii, mnożyły się coraz bardziej osobiste wycieczki. Nic też dziwnego, że znudzona tym sala, chociaż nie była wcale nastawiona rewolucyjnie, w wyborach do KC wycięła prawie całkowicie dotychczasowe BP i większość I Sekretarzy KW. Wywołało to poważny szok i natychmiast rozpoczęły się gorączkowe konsultacje z Griszinem, który przewodniczył sowieckiej delegacji. Z dawnego kierownictwa w skład KC weszli: Kania /spisany na straty/, Jabłoński, Jaruzełski, Barcikowski, Olszowski. Prawdopodobnie już wtedy zapadła decyzja, że schedę partyjną w najbliższym czasie przejmie Jaruzełski, chociaż w czasie Zjazdu ukrywał się on nijako w cieniu. Skompromitował się zresztą całkowicie przewodnicząc na jednej z sesji zjazdowych, kiedy to absolutnie nie potrafił opanować sali. "Z takim równodowodzącym przegralibymy chyba wojnę nawet z Lichtensteinem" - skomentował jeden z pułkowników to Własławne przewodniczenie.

Wybory nie wyczerpywały jednak zjazdowego programu. Pozostawało jeszcze uchwalenie statutu i przyjęcie uchwał. Machina musiała zatem działać nadal. Obrady nad statutem trwały od 22 do 3 nad ranem, kiedy to wyczerpani delegaci posiadali już mocno rozkojarzoną uwagę. Dyskusję ukierunkowano zresztą przede wszystkim na sformułowaniu w preambule dotyczącej nienaruszalności gospodarstw wiejskich. Pozostałe, najbardziej kontrowersyjne sprawy dotyczące rotacji na stanowiskach partyjnych, sposobu wyborów władz, rozdzieleniu funkcji partyjnych i państwowych - minęły prawie niezauważone, sformułowano w sposób ułatwiający dowolną interpretację.

W podobnym pośpiechu dyskutowało się także uchwały, w których niewygodne sformułowania, chociaż przyjęte i zatwierdzone, usunięto po prostu po Zjeździe, przy oddawaniu tekstów do druku. W ten własnie sposób z odezwy do narodu zniknęło sformułowanie, że partia ponosi winę za wszystkie wypaczenia w Polsce Ludowej i że domaga się stanowczo surowego ukarania winnych kryzysu.

W dużym pośpiechu odczytano także nazwiska osób pełniących odpowiedzialne funkcje państwowe, które dopuściły się nadużyć finansowych: Obodowski, Górskiego, Wyłupka, Kapitana, Gromalickiego i dwudziestu kilku innych. Obodowski protestował nawet przeciwko insynuacjom Koczara, gdyż to własnie NIK ujawniał aferzystów.

Osobnego omówienia wymagają postacie Jabłońskiego, Rakowskiego, Jagielskiego, Grabkiego, Olszowskiego i innych, przebieg dyskusji w zespołach problemowych, zakulisowe machinacje przy wyborze nowego Biura Politycznego, sesja rozliczeniowa poświęcona Gierkowi i wiele wiele innych. Naszym celem nie było tu jednak pisanie historii Zjazdu.

Andrzej Wołyński



# Pałka i teoria

o kłopotach:

Dyktatura militarna w Polsce i jej następstwa były wielkim krokiem w procesie, który już długo był się ciągnął i który polega na budowaniu nowego dziwolągu państwowego: władzy komunistycznej bez ideologii. Zgon tej ostatniej na uwiad starczy nie budzi od dawna wątpliwości. Z pewnością, będą nadal działać rozmaite osrodki marksizmu-leninizmu, gdzie gromadka niedouków dukać musi w gorczy serca spróchniałe swoje katechizmy, nadal odwołując się będzie ideolo-wykłady na uczelniach, nadal odwoływac się będą co czas jakiś posiedzenia KC /"plenany"/ o "walce światopoglądowej" /trzeba nam, towarzysze, wznowić ofensywę ideologiczną, wróg nie śpi, nie ma próżni, itd./, których wynikiem będą nowe czystki na uniwersytetach, dodatkowe staty dla celników grzebiących w walizkach podróżnych w poszukiwaniu zakazanych ksiązek, nowe instruksje dla cenzury, nowe teoretyczne czasopismo po tytule, na przykład "Marksizm-leninizm - promienna cnota i przodującym orzelem światowego proletariatu" itp. Lecz że pożytek z tego wszystkiego maieński, wiedzą melancholijnie rządcy ludowej, byłaby więc pała jedyną nadzieją? Tylko przy założeniu, że pała, oprócz ran, gurow i sińców, przynosi także skutki teoretyczne, mianowicie wbi-ja ludzom do głowy i do grzbietów przekonanie, że tak jak głazie i nie ma po co głowy nadstawiać. W tym odwiec cała teoria się streszcza /"socja- lizm następuje po kapitalizmie"/. Za czerka, to prawda, był jeszcze na początku, mierz dobrobytu ryczkiego i on miał być tworzywem, z którego iskry entuzjazmu należało kzesać. Lecz trudno piomieniu zapali dla socjalizmu wydosnąć z oświatnicy, która ariszaj musi brzmieć tak mniej więcej: "pracujcie w znoju, kocnani rodacy, przez lat dwadzieścia, a uoże dostaniecie mieszkanie, metrów 37 i pełne ciar, już w pierwszyna dziesięcioleciu następnego wieku!". Albowiem, jak Boy pisał:

W lekiar kzesaniu żywym  
Materiał to rzezc główna,  
Trudno najtęższym kzesaniem  
Iskry wyrzesać z substancji miękkiej i  
podatnej

Skoro pzeszczep sowietyzmu w Polsce się jawnie nie przyjął i skoro obietnica ryczkiego wesołego ży- cia także się do użytku nie nadaje, skoro nawet pałka swojej funkcji teoretycznej czy teorio-twor- czej nie wypełnia i skoro, z drugiej strony, pałka, mocy teoretycznej pozbawiona, jako narzędziem wy- rącznym długa rządzić z powodów technicznych nie- podobna /chyba, że się nastawi na prawdziwie maso- wą rzeż i gigantyczne obozy koncentracyjne, lecz to o y nam mógł tylko irzodujący Kraj Działajowego Pa- etępu załatwić/, skoro metody kija i marchewki z- uraku tej ostatniej, stosować nie bardzo można, nale- ży sięg odziewać, że będziemy świadkami polityki cwilejnej, próbującej oszadnie przeszkakiwać od za- straszania i bicia do prób ugłaskiwania ludności, przy czym ani jedno ani drugie posunięcia nie będą coć konsekwentne, by Polak, bądź obywatelnie strachem, bądź ugłaskać.

Jeśli pomijamy super-pała, sowiecką, która jest o- zywistym warunkiem nie tylko skuteczności, ale sam- ego istnienia pałki prłowskiej, ta ostatnia ma z pewnością liczne zasoby na swoim koncie. Oprócz samej pałki, tj. całej pasożytniczej kasty policyjno- nadzorczo-cenzorskiej, istnieją liczni pliewcy pałki, czyli żurnalia na kazonnej rupie, a także pew- na ilość bezpartyjno-wzniosło-nieugiętych adorato- rów pałki, lizusów niezłomnych, owych Dobraczyńskich i Januszerów, których poglądy na świat dynamiczny da- si, krótko streszcic: "tan Bierut bardzo bardzo mądry, to znaczy, chciałem powiedzieć pan Bierut głu- pi, ale pan Gomulka bardzo bardzo mądry, to znaczy, chciałem powiedzieć pan Gomulka głupi, ale pan Gier- rek bardzo bardzo mądry, to znaczy chciałem powie- dzieć pan Gierrek głupi, ale pan Jaruzelski bardzo bardzo mądry, to znaczy chciałem powiedzieć..." /jest to, jak widac, światopogląd otwarty, niedog- satyczny i subtelnie reagujący na przemiany dziejow- ne; wystarczy ten do końca życia, oby najdłuższego; kolejno ekipy partyjne w hańbie przechodzą w ni- cosc - choć każda się, ludzi, ze jej władnie się uda - ale chwaly pałki same w władzy nie uczestniczą

przechodzi bez trudu...  
następna /.

Ale największym bogactwem na koncie pałki jest zmęczenie pałowanymi. Pałka tysiącogłowa nie inie; nie ma do roboty prócz własnie pałowania i za to, sama siebie sownie optuca, podczas gdy pałowanu muszą z tegoż żyć, kapować masło i schab w sklo- pach nie-specjalnych, znowie - z powodu przejmio- wych trudności zawinionych najpierw przez żydów, potem przez węgry, a ostatnio przez neagana - wszystkie udręczenia prłowskiego życia; nikt z nich nie jest na etapie anty-pałki, podczas gdy na pałce mrowi się od niezliczonych etatów, odu- tecznie, acz nie dobrowolnie, optaczanych przez tych, że pałowanymi, tj. Polaków. Po stronie przeciwej pałce jest wyłącznie przekonanie, wola życia pol- skiego, w odróżnieniu od prłowskiego /ten ostatni przymiotnik należy wymawiac, tak jak się pisze; stosuje się on do wielu dziedzin życia; istotnie, język polski i język prłowski, literatura polska i literatura prłowska itd./.

Znaczenie pałowanymi jest przeto pałki główną siłą, ale, by było skuteczne, pałka musi je prze- ronić na trzy doktryny, z których każda jest wpraw- dzie z pozostałymi niezgodna, ale z których wszyst- kie trzy nieustannie na pałce zakwitają. Pierwsza doktryna to właśnie wspomniane: "socjalizm nastę- puje po kapitalizmie" /czyli: pałka jest niezwykła- zoną; ta weraga jest w tej chwili słaba i mało skuteczna/. Druga doktryna to sławne: "acz, to na- sze geopolityczne!" /czyli: pałka jest niezwykła- zoną; ta weraga jest w tej chwili słaba i mało skuteczna/. Trzecia doktryna brzmi: "my jeste- my pałką umiarkowana i centrystyczna, a jak będziecie podskakiwać, to przyjdzie pałką nie- umiarkowana i ekstremistyczna, ona naszą pałką na śmietnik wyrzuci, a wam dopiero da w konie!"

Ponieważ ta ostatnia doktryna ma za sobą pozory racji, wypada mi przytoczyć Wielkie Prawo Polity- ki /WPP/, które odkryłem /naukowo/ i które nawet ogłosiłem, lecz w miejscu na tyle egzotycznym, że pozwalał je sobie powtórzyć. Prawo to brzmi "Umiar- kowani rządzą". Istotnie, ktokolwiek gdziekolwiek dochodzi do władzy, jest natychmiast naciśnany z dwóch stron i zawsze może z pewnym poczuciem słusz- ności twierdzić, że jest umiarkowanym albo "cen- trystą". Prawo to ma tę zaletę, że się stosuje do wszystkich ustrojów, zarówno demokratycznych, jak despotycznych, zarówno pluralistycznych, jak tota- litarynych. Centrystą jest prezydent Reagan i pani Thatcher, centrystą jest Andropow i Chomejni, a także Jaruzelski i Pinochet, centrystą jest prezy- dent Mitterrand i kanclerz Kohl /ze Stalin był cen- trystą, wiemy z licznych artykułów Trockiego/. Dojść do władzy to być umiarkowanym - nie dlatego, że tylko umiarkowani dochodzą do władzy, lecz dla- tego, że nikt, kto dochodzi do władzy, nie może za dowolic wszystkich swoich sojuszników i musi być przez część z nich atakowany jako zbyt umiarkowa- ny. Dlatego też zalecenia, by jakis rząd, grupa czy klikę rządzącą, dyktatura czy legalnego szefa rządu popierać z tej racji, że jest umiarkowany zna- czy tyle, że należy popierać wszystkich, co są w danej chwili u władzy - zawsze i wszędzie. Propa- gandysty i wyśmianicy sowieccy nieraz stażali się "poufnie" przekonwać Zachód, że aktualny władca - Breżniew czy Andropow - jest umiarkowany i że Za- chód powinien go plescić, bo jacyś ekstremiści czy- nają na jego posadę.

Nie wynika stąd, że nie ma żadnych różnic mię- dzy tendencjami politycznymi, lecz tylko, że haak- wcale którego trzeba popierać umiarkowanych jako takich nie ma żadnego sensu. Skądinąd w Polsce ka- da kilka rzucają ca ma wąskie pole manewru, każda musi dochować wierności Moskwie - w obopólnym in- teresie - i każda musi próbować znaleźć jakas for- my minimalnej komunikacji ze społeczeństwem. Jako- ściovym szokiem w marszu ludzkości ki potażecznem braterstwu i wolności byłicy rzezyciwicie bezpos- rednia sowiecka okupacja Polski, lecz spowodowanu warunków, które by taką okupację uczyniły koniecz- nie były w tej chwili w niczym interesie.

Z tej równoleg racji przypuszczenie, że dyktatu- ra wojskowa ustanowiona w grudniu 1981 r. zapobie- gła sowieckiej okupacji, jest odpowiedzią na zle- postawione pytanie, mianowicie pytanie, które za- kłada, że istniał istotny konflikt interesów mię- dzy sowiecką a prłowską władzą. Jednakże nie by- to żadnego konfliktu interesów; zarówno prłowski jak sowiecki ambasador czpizujący był zysownie zainte- resowany w tym, by przywileje władzy w Polsce roz- tały niekłótyte, a wszelkie niezależne formy ży- cia społecznego zniszczone i by załatwić to w mia- rę możności bez okupacji bezpośredniej. Nie ma wątpliwości co do tego, że wszystkie umowy od po- czątku traktow- były jako "kompromis" w znacze- niu sowieckim, tj. chwilowe ustępowstwo, które nale-



to najspieszniej zlikwidować, że od pierwszej chwili partia nie miała najmniejszego zamiaru dotrzymać układów i że zanim atrament zdążył wyschnąć w Odansku, polityczne i wojskowe kliki pracowały gorączkowo nad przygotowaniem tej czy innej formy masowego gwałtu na Polsce. Nie było zatem żadnej potrzeby szantażu czy groźby.

Przypuszcamy jednak, prawie na pewno fałszywie, że taki szantaż miał miejsce, że więc ten czy ów marszałek lub sekretarz sowiecki oświadczył panu Jaruzelskiemu coś w rodzaju: "albo towarzysze generał sam rozbestwionemu Polactwu kaganiec na pysk założysz, albo już nasze sławne bojece wam pokażą, na czym polega nieśmiertelna przyjaźń narodów socjalistycznych?". Czy przy takim założeniu było - teoretycznie - jakieś inne wyjście? Uważem, nawet bardzo proste. Przypuszcmy, dalej fantazjując, że pan Jaruzelski wygłasza wówczas w telewizji taki oto tekst: "drodzy rodacy, jesteśmy w kleszczach sowieckich imperialistów, którzy zagrozili, że nas najadą i zmasakrują, jeśli nie ogłosimy stanu wojennego w Polsce; wabac czego ogłaszam stan wojenny". Ryzykowne takie przemówienie wywołałoby największy bodaj kryzys w dziejach bloku sowieckiego, zważywszy jednak, że "stan wojenny" miałby wówczas poparcie społeczeństwa i armii, nie musiałby on wcale skończyć się sowieckim najazdem.

Wszystko to, oczywiście fantazje. Wychowankowie wielkiej szkoły komunizmu Lenina-Stalina, czyli ludzie przez dziesięciolecia trenowani w lokajstwie, na samą myśl świętokradczą o zbuntowaniu przeciw sowieckiemu władcy reagują tak mniej więcej, jak chasyd na słońce. Nie powiadam zatem, że możliwość takiego rozwiązania rzeczywiście kiedykolwiek istniała, lecz tylko, że nie ma sensu mówić, iż rządcy ludowej znaleźli się w "przymusowej sytuacji" itp. Przymus popełnienia gwałtu zdarza się w ogólności nieczęsto.

Tyle gwoli wyjaśnienia rzekisz, wracam do początku, tj. do kompromisu albo też "kompromisu". Kompromis albo "kompromis" jest wynikiem negocjacji i pytanie powstaje, czy negocjacje są w ogólności wyobrażalne w policyjno-militarnym reżymie, apychającym Polskę do rządu krajów trzeciego świata? /Proces tego apychania zaczął się, oczywiście, znacznie wcześniej: samowola policji obok normalnego bezprawia komunistycznego; powszechne ubóstwo; chronicznie chora gospodarka; niezdolna do konkurencji na światowych rynkach; rozdęta i nieudolna biurokracja; zdołające strach rządczych i to, co Rosjanie określają słowem "żulniczeństwo", a czego słowo "korupcja" jest wybitnie uwznioślającym przekładem; degradacja kulturalna w wyniku policyjno-cenzuralnych represji; braku środków, rosnącej izolacji i braku zainteresowania; rządzących dla spraw kultury, jeśli są one bynajmniej, niżeli propagandą polityczną. Otóż żadne "żądnych kompromisów" ma sens tylko, gdy się doskonale panuje nad sytuacją; negocjuje się, w razie konieczności, z kidnaperami, szantażystami i porywaczami samolotów: nie dlatego, by ktośkolwiek wierzył, że owi partnerzy są skłonni do dobrowolnego respektowania układów, ale dlatego, że oni również nad sytuacją nie panują. Każde dziecko w Polsce wie, że partynja czy wojskowa władza nie dotrzyma żadnych umów ze społeczeństwem, jeśli tylko sądzi, trafnie czy mylnie, że może sobie na to bezkarnie pozwolić; wszystkie umowy, wyraźne czy milczące, mają znaczenie o tyle tylko, o ile kamienie ich nie może rządzającym ująć bezkarnie. Nie wynikają z tego żadne określone zalecenia taktyczne /od takich zaleceń piszący niniejsze powstrzymuje się z zasady, jako że rady wolno dawać tym, którzy się znajdują w położeniu porównywalnym z jego własnym/, wynika tylko, że nastawienie ogólne wyrażające się hasłem "żądnych kompromisów" jest przeciwnie skuteczne i że kompromis nie musi bynajmniej polegać na dobrowolnym samoosłabieniu. Z pewnością, obecny stan impasu w Polsce nie może ciągnąć się nieograniczenie długo i może być łatwo zauburzony przez różne przypadkowe okoliczności. Jego przedłużanie wydaje się sprzyjać pałce, pałka bowiem nie używa się od impasu, podczas gdy używa się materii żywej, tj. Polska jako organizm kulturowy. Jest to jednak tylko część prawdy. Pasożyt jest w sytuacji dwojakostronnej, gaębi swojego żywiciela, ale nie może się bez niego obejść. So wiecey wodzowi, byc moze, a nia o tym, aby Polska zapania sie w nicosc, lecz dla prlowskich bylby to sen o samobójstwie. Prawdziwym marzeniem jednych i drugich jest sowietyzacja i udurowienie Polaków, tj. narzu-

cenie i mentalności nie wolniczej. Epoka Solidarności marzenie to, które nigdy bliskie realizacji nie było, zmużniano, lecz marzyciele nie dają za wygraną. Nieodwracalne rozbitcie tego marzenia jest Solidarności zasługą, rzecz można, absolutną, i jakkolwiek błędów mogli jej poszczególni działacze popełnić.

Po 13 grudnia 1981, w pierwszych tygodniach wojny z narodem, reakcje Polaków dochodzące do nów, w innych krajach żyjących, dzieliły się na dwie kategorie. Jedni mówili: "jak za okupacją", inni /mniej liczni/ - "jak po powstaniu styczniowym". Są to, oczywiście, całkiem różne percepcje. Po powstaniu styczniowym nastąpił okres zniechęcenia i desperacji, z którego, by Polacy się otrząsnęli, trzeba było wielu lat. Za okupacją niemiecką, mimo wszystkich potworności owych lat, panowało powszechne poczucie tymczasowości i epizodyczności; nikomu bodaj z Polaków nie przychodziło do głowy, by Trzecia Rzecha mogła wygrać wojnę i utrwalić swoje ludobójcze władanie w Europie; pewność, że wojna skończy się totalną klęską hitlerowskich Niemiec / a także złudzenie, że nastąpi to bardzo szybko/ była niezachwiana i, choćby niekoniecznie dobrze uzasadniona, była warunkiem walki konspiracyjnej i woli zwycięstwa. Otóż, chociaż sytuacja dzisiejsza jest do okupacyjnej całkiem niepodobna, podobna jest pod jednym względem: upowszechnieniego poczucia tymczasowości i epizodyczności. Jeśli poczucie to jest żywe, treść jego staje się prawdą.

Leszek Kołakowski

## "Taki łódzki człowiek" W PRZEKAZIE LITERACKIM

To się powinno powiedzieć po niemiecku: So ein Lodzer Mann. Tak pointuje swój wiersz pt. "Majster" zapomniany nieco pisarz - Artur Gliśczyński. Oddajemy mu przeto głos:

I on z dala przywędrował,  
Lecz się z łodzią żył.  
Własnych fabryk nie budował,  
Za to w sobie tył.

Dniem pracuje bez wytchnienia,  
"Donner-wetter" klnie.  
Wieczór humor i strój zmienia,  
I kufelki tnie.

Ma "stammkufoel", jest "stammgastem",  
W knajpce spędza czas.  
I potrafi po "piętnastym"  
Wołac: "Noch ein Glas!"  
W politykę się nie bawi  
I nie czyta nic,  
Chyba - ot - z "Fliegende Blätter"  
Jaki pleprzy "witz".

Za łeb trzyma pryncypała,  
Własny cenięg stan.  
Kto ten człowiek? - Majster z Wólki -  
"So ein Lodzer - Mann".

Przy okazji nieco niemieckizmy: donnerwetter - do stu piorunów; stammkufoel, stammgast - ulubiony kufel, ulubiony gość; Noch ein Glas - jeszcze jedna szklanka; witz - dowcip, starsze pokolenie jeszcze mówi: taki wic; "Fliegende Blätter" - tytuł numerystycznej gazety, dosłownie "Musze Zeszyty", od mucha.

Jeśli potraktujemy ten wiersz jako źródło informacji, wówczas dowiemy się, że Łodzermann przywędrował z daleka, dobrze mu się w łodzi powiodło, bo już zdołał utyc, lubi pić piwo, holduje niemieckim, piwiarskim nawykom, jest sumienny i pracowity. Nie lubi on ponadto polityki. Z wyjątkiem pleprznych wiców nie czytuje nic, ale unie wymusić ale siebie szacunek pryncypała.

Ani zły, ani to dobry człowiek, po prostu łódzki majster. Przywędrował skądś z Saksonii, Sudeców, Moraw, przyniósł pewne nawyki, a wśród nich umiejętność porządnej pracy. Do polityki nie mógł się mieszać, bo był "zagraniczny poddany". Żadnych intelektualnych ambicji nie posiadał, bo i - kaga. Ładał natomiast szacunek dla swej pracy. Przy okazji warto wiedzieć, że w ostatnich dziesięciu lat ubiegłego wieku na 110 majstrów zatrudnionych w łódzkim przemyśle, 198 było "zagranicznymi poddanymi".

Artur Gliśczyński w artykule "o łódzkich urzędnikach" pojęcie Łodzermannu znacznie poszerza. Na-



Wydajmy go od tej pory Lodzermenschem, bo ta nazwa ugruntuowała się i przetrwała. Oznacza ona to samo, czyli łódzki człowiek, jak w Krakowie krakus, w Warszawie warszawiak, w Poznaniu poznańczyk, w Wilnie wilniak, we Lwowie lwowiak, czasem zastępuje batiar. Jest to zatem genius loci, czyli typ o specyficznie lokalnych cechach, duch opiekuńczy danego miejsca, człowiek o najwyższym stopniu przystosowania, jeśli sugerować się amerykańskimi behawiorystami - pragmatystami.

Autor powiada tak: miejsce "między błyszczącym gronem milionerów i gromadą robotniczą /robotnikami/, podkr. m./ wypełnia niewolnik księgi handlowej, i biurka w postaci majstra fabrycznego i systematycznego biurokraty z tysiącem gradacji odnośnie do zajęcia, wysokości zajmowanego stanowiska i stopnia intelektualnego rozwoju. Tą warstwą pośrednią jest najmita inteligentny, którego stosownie do rodzaju zajęcia i zasadniczych odrębności fachowych, podzielimy na trzy grupy: kantorowicz, majster lub technik fabryczny i przedstawiciel najmniejszej liczby kategorii - urzędnik biurowy".

Na stratygrafia socjologiczna byłaby jednak niepełna, gdyby zapomnieć o sposobach bycia tych ludzi. Jedną cechą rzuca się szczególnie w oczy. Ale oddajmy słowo głoś Głiszczyńskiemu: "ordynarność spanoczonego webera /dosłownie kracza, nazwa facjanta poch. niem., podkr. m./ lub arogancja najszlachetniejszego milionera /chaudyda, podkr. m./ w prywatnych kantorach łódzkich spotykają zupełną obojętność i bezsilność ofiar, wytwarzając wstrętłą atmosferę arogancji i lokajstwa, graniczących z kłanianiem się do telefonu i skwapliwym podawaniem palta przytoczycielowi".

Zupełnie oskarżycielsko natomiast brzmi następujący pasus: "inteligentny zaś najmita stoi o całej niebo niżej od robotnika, który nie zatracił poczucia godności luźkiej i klasowej i nie pozwala poniewierac się moralnie".

Wszelkie analogie do współczesności są tu, rzecz oczywista, nieprawomocne intelektualnie. Wszelkie analogie charakterystyczne są zawsze płytkością, a poza tym inne czasy, inne niebo, aczkolwiek "inteligentny najmita" dzisiaj tu i uczony, i naukowiec, inżynier, dyrektor, słowem: wszyscy kantorowicze, stosownie - "biurkowicze".

Literatura, dobre zwłaszcza literatura, potrafi zapisać stany świadomości a często i podświadomości społecznej. Głiszczyński wybitnym pisarzem być nie zaczął, ale dobrze patrzył i umiał opisać sposoby kształtowania się owego genius loci łódzkiej "ziemi obiecanej", którą również nazywał "krajem plutokracji", "pajacłódzią", "łodzią miasteczka", "macoczną". Uważał, że Lodzermensch to kompozycja składająca się z trzech narodowościowych energii: polskiej, żydowskiej, niemieckiej. Osnową tej kompozycji było wspólne poczucie interesu. Niszcząco on cechy lokalne, stopniowo odrębności narodowe, eliminował niechęci plemienne oraz wyznaniowe. Wynik takiego równania to właśnie Lodzermensch.

Jaki więc był ten łódzki człowiek? Odpowiedzi na to pytanie udziela wybitny pisarz Wł. Reymont, którego Lodzermensch inspirował przy pisaniu "Ziemi obiecanej", wielkiej powieści o początkach przemysłowej Łodzi.

W liście do Jana Lorentowicza z 5 września 1896 roku donosił: "łódź zajmuje mnie i porusza wieloma rzeczami". Wyliczając je, powiada m. in., że zainteresowała go "psychologia tych napływających tłumów po żer, mieszanie się ich i przenikanie i urabianie w jeden typ, tzw. Łódź - Mensch".

Przekonywające sylwetki Lodzermenschów wykreował w powieści. Jest ich wielu, a wśród nich: Moryc Welt z Piotrkowskiej 75, Maks Baum i Karol Borowiecki. Wszyscy trzej władzą doskonałą, kim są, czego pragną, nazywają się Lodzermenschami i w chwili lada refleksji pojęcie to zohydzają.

Oddajmy głos pisarzowi:

- Ty, Borowiecki, jesteś szlachcic. Masz na bieliźnie wizytowcu herb, kładziesz nawet na prokurce swoje von, a jesteś z nas największym Lodzermenschem - szepnął Moryc.

- A ty nim nie jesteś?

- Ja przede wszystkim mówię o tym nie potrzebuję, bo ja potrzebuję zrobić pieniądze. Wy i Niemcy - to dobre narody, ale do gadania.

Moryc, gdy rozmawia z Micią o Borowieckim, mówi tak: "On ma ostre pazury, on jest zupełnie człowiek łódzki, on jest Lodzermensch. Ale zaraz dodaje, że ma "błiki ideowe", "utopijne marzenia". Zgadza się to poniekąd z poglądami Borowieckiego, który o Trawińskim, również pochodzenia szlacheckiego, powiedział pogardliwie, że to "mazgaj" i "szlachetka reagenta". O Morycu natomiast wyraża się tak: "Ty jesteś dobry chłop, Moryc, ale czuć cię na mi-

łę szachrajem". Wreszcie przyjacielska rozmowa: Borowiecki do Moryca - Wiesz, co to przyjaźń? Moryc: Na ile?

Borowiecki, gdy podziwia przesyt bogactw sulo-nu Lucy Zuckerowej, swej kochanki, myśli z ironią, że to "milionerski Pociągów". Koresponduje z tym wypowiedź starego Mullera, który wybudował pałac za 160 tys. rubli i wyposażył we wszystko, co naj-droże. O starych meblach Endelmanów mówi z pogardą do Borowieckiego: "Ja nie kupuję starych gratów jak Endelmanowie, mnie stać na nowe".

Przyjaźń trzech przyjaciół nie wytrzymała próby czasu, choć powinno się powiedzieć - próby interesu. Gdy spłonęła ich fabryka, podpalona przez konkurencję, Moryc wycofa swój wkład kapitałowy i wjdzie w spółkę ze swym teściem. Od tej pory jeździł tylko powozem i nie poznawał ludzi na ulicy mających mniej niż pół miliona. Maks Baum wszedł do spółki ze Stachem Wilczkiem. Borowiecki ożenił się z Müllerówną i stał się współwłaścicielem znakomicie prosperującej fabryki. Wyrzucił sobie jednak, że zmarnował życie, bo stracił prawdziwą miłość Anki, że wszystko poświęcił dla kariery, że człowiek nie może tylko żyć dla siebie.

Codziennemu życiu Lodzermenschowi towarzyszyła dziwna aura. Szczyt jej to znakomity teatr, jedyny sposób uczestniczenia w kulturze, niestety, najczęściej ze snobizmu. Miałoby nie miało bibliotek. Łączność towarzyska koczowała się zwykle w szynku lub w luksusowej restauracji /plutokracja/. Funkcją nową "Tankkränzchen" /kółka taneczne/, które bywały zwykłymi domami schadzek. Karaciami ze wstydu płaciło się majstrówi lub pryncypałowi za przyjęcie do pracy dziewczyny. Mężczyzna, przyjmowany do pracy, urządzał fundę dla majstra, na którą dawał nieraz do dwutygodniowy zarobek /12 rubli/. Zarobek taki nigdy nie wystarczał na utrzymanie rodziny. 8 tys. rodzin mieszkało w domach rodzinnych, których właścicielami byli: K. Scheioler, I. Poznański, J. Heinzel, I. Kunitzer.

Lodzermensch przeto, jakim go znamy z literatury, to wyjątkowo praktyczne indywiduum, które gotowe jest poświęcić wiele dla kariery. Nie uznaje ono wartości wyższych, kocha za to olicht, a więc uprawia samoczucie duchowe. Błędność i lokajstwo to inna nieprzyjemna cecha Lodzermenschu. Nawet przyjaźniacielem wyznaczycie określonej cen. Ponadto jest pełnym indyferentem: religijnym, narodowym, politycznym. Niemiec majstrówi powinno być zarazie kultem dobrej pracy, gdyż z niego nie zrobił zwykłego gazetu, w którym to pojęciu mieści się również zwykła partanina. Życiowa zaradność, bez względu na wszystkie konsekwencje etyczne, jest cechą, bez której Lodzermensch istnieć nie może.

Antoni Małec

## DEWASTACJA ŚRODOWISKA W PRL

### Zasadzka

### pod Psim Polem

Z tematów najbardziej ogranych i naczajnie eksploatowanych przez "nasze" środki masowego przekazu - zwłaszcza w okresach przedwyborczych - należy sprawa powojennej odbudowy miast, a wcześniej - akcji ich odgruzowywania. Dzieło całego narodu niedoświadcznie przypisywane jest zasługom PZPR. Również w tegorocznym okresie przedwyborczym, dla przypomnienia zasługi przodującej partii, ukazano w Tv gęsto tamtych czasów i działań opiecznictwa Warszawy. Dzięki montażowi odpowiednio dobranych zdjęć mogliśmy widzieć tłumy ludzi i słyszec odgłosy przypięszonego stukotu kilofów kruszących murów, walące się ściany, gęste kłęby pyłu...

Na tle tej scenarii, z cimiry czarnej kurzawy, wyłania się nagle postać w jasnym garniturku, dobrotliwie uśmiechniętego, pod wymuskaniem wąsikiem, przodujący przodującej partii i - co tu gnać - ojca odbudowy Stolicy, Bolesława Bieruta.

Istnieje jednak dziedzina naszej rzeczywistości powojennej, do ojcostwa której niki się nie przyznaje, a tym bardziej PZPR. Nie ma Ojca szerzącego się od w i e s i a i destrukcyjna dewastacja środowiska naturalnego, zabunkowa gospodarka wszelkimi zasobami przyrody. O tych sprawach promienni partyjni i rządowi mówią z zakłopotaniem, wstydliwie. "Wicie, rozumiecie" zastępuje im wszelką w tym zakresie prawdę. Szkody wyrządzane środowisku naturalnemu znany zaledwie z imienia. Nie znany natomiast ich potworny rozmiarów. Nie zdobyliśmy się dotąd na pełny rejestr tych szkód, by chociaż w przybliżeniu oszacować ich ciężar, dźwignię którego stało się przeznaczeniem przyszłych pokoleń. I choć



okrutnie dla zubożonego narodu jest wzięcie za-  
danie kraju, daleko jest do wiedzy jak bardzo  
szkody w środowisku naturalnym, powstaje w latach  
powojennych oraz przyznanie kosztów regeneracji tego  
środowiska, przewyższają sumę naszych długów zag-  
ranicznych.

Są przecież straty nie dające się wyliczyć w  
żadnej walucie. Należy do nich zwiększona umieral-  
ność ludzi oraz liczne schorzenia, które są skut-  
kiem skażenia środowiska. Zauważając te tematy w pra-  
sie, radiu i TV są przemilczane, w porównaniu z po-  
wodzią informacji o rzekomych triumfach wychodze-  
nia z kryzysu kraju i partii. Zresztą wypada dodać,  
że większość z tych spraw jest o b j e -  
t a z a k a z e m komentowania i publikowania.  
Okruchy informacji na te tematy można spotkać w  
fachowych czasopiśmie lub specjalnych zeszytach  
naukowych. Są one jednak podawane językiem hermetycznym,  
przeznaczonym dla wąskiego kręgu specjalis-  
tów, a i to bez wysnuwania ostatecznych wniosków ze  
względem na cenzurę. Z uwagi na ogromną ich wagę  
społeczną niektóre z tych informacji zasługują ze  
wszech miar na szersze upowszechnienie.

Dowiedzmy się na przykład, że wobec braku we  
Wrocławiu centralnej oczyszczalni ścieków, zdecy-  
dowana ich większość /prawie 90%/ oczyszczana jest  
w komplecie pół trygowanych o powierzchni ok.  
1000 ha, leżących na terenie dzielnicy Psie Pole  
/Osobowice/. Ścieki rozprowadzane są na pola o  
wstępnym mechanicznym oczyszczeniu w osadnikach  
ziemnych. Obciążenie pół ściekami prawie c z t e -  
r o k r o t n i e przekracza normę i wynosi ok.  
0 t y a . m m / h a r o c z n i e . W związku z tym powstała oba-  
wa, iż studnie rozmieszczone w osiedlach, położo-  
nych w sąsiedztwie pół trygowanych, znajdują się  
pod wpływem zanieczyszczeń zawartych w ściekach.  
Stądnie te bowiem, z braku sieci wodociągowej, sta-  
nowią jedyne źródło zaopatrzenia mieszkańców w wo-  
dę pitną.

W toku badań ustalono, że wszystkie podstawowe  
wskazniki zanieczyszczenia wody na badanym terenie  
w porównaniu z innym terenem kontrolnym, wykazują,  
że zawartość niektórych zanieczyszczeń jest alarmu-  
jąco wysoka. I tak obecność amoniaku okazała się  
większa przeszło 17 razy, azotynów 250 razy, azo-  
tanów 17 razy, ogólna ilość kolonii bakterii w 1  
cm<sup>3</sup> wody - 95 razy większa /i 9,5 razy wyższa od  
dopuszczalnej normy/, ilość bakterii chorobotwór-  
czych /z grupy coli/ w 100 cm<sup>3</sup> wody - 2400 razy  
większa /i 240 razy wyższa od dopuszczalnej normy/.

Wyniki tych badań wskazały na konieczność trak-  
towania całego terenu jako obszaru zagrożonego epi-  
demicznie.

Tak więc anegdota o Psim Polu znów wraca - jak  
szyderczy dopisek do tamtej, historycznej zasadzki.  
Inny wróg bierze dziś odwet za nasze wczoraj-  
sze zwycięstwo.

Do ewidentnych zaniedbań gospodarczych komuniz-  
mu w Polsce należy kolosalne opóźnienie kraju w  
zakresie oczyszczania ścieków. Tylko niezliczona  
liczba przedsięwzięć przez oczyszczalnie. Przeważa-  
jąca masa tych płynnych odpadów trafia do polio-  
kacji potoków i rzek, powodując ich systematyczne  
zatrucie i destrukcję, a w końcu również zanie-  
czyszczenie nadszafki wód morskich. W parze  
jednak z oszczędzaniem środków pieniężnych na te  
pilne inwestycje kwitują w obiegach ekadach szcze-  
gólny rodzaj budownictwa: gigantyczne i bardzo ura-  
dów służby bezpieczeństwa i towarzyszące im niekier-  
ne tzw. "osrodki odosobnienia", innymi typami budow-  
nictwa były i są trudne do zliczenia pałace - sie-  
dźiby komitetów partyjnych, z koźlówym, wręcz  
laksuzowym wyposażeniem w ich budowle te przejdą  
do historii jako żywe pomniki arogancji i pychy  
władczym decydującym. Wzrost one świadectwem  
bardzo wymownym - osobliwego stosunku władzy do  
społeczeństwa. Czy można się dziwić, że swym wido-  
kiem "pomniki" te prowokują społeczeństwo pozbawio-  
ne aspiracji do określonych celów.

Jakie uczucia mają targac społeczeństwem potę-  
wionym zwykłej zdrowej wody do picia?

W celu określenia skutku chorobotwórczego spożywa-  
nia wody pitnej, skażonej ściekami miejskimi we  
Wrocławiu, badano stan zdrowia dorosłych mieszkań-  
ców rejonu mieszkającego z cożarem Psiego Pola,  
na które ścieki te były przez wiele lat rozprowa-  
żane. Były to wsie Swinary, Wędzin i Lipa Piotr-  
kowska.

Analogiczne badania w celach kontrolnych /po-  
równawczych/ przeprowadzono wśród ludności rejonu  
położonego z dala od pół zalanych ściekami, mia-  
nowicie wśród mieszkańców wsi Kostomłoty, dąbult-  
wice i Jakuszyce, korzystających z wód studzien-  
nych stosunkowo dobrej jakości.

Badania przeprowadzone wśród ludności spożywa-  
jącej wodę skażoną ściekami, wykazały gorszy stan  
zdrowia w porównaniu z grupą kontrolną, spożywają-  
cą wodę uznawaną za dobrą. Gorszy stan zdrowia wyra-

zał się większą liczbą schorzeń oraz częstotliwo-  
ścią ich występowania, zarówno w grupie badanych ko-  
biet /BK/ jak i badanych mężczyzn /BM/, w porówna-  
niu z odpowiednimi grupami kontrolnymi /KK i KM/.

Spośród najczęstszych schorzeń pierwsze miejsce  
zajmują zmiany układu sercowo-naczyniowego, a szcze-  
gólnie miażdżycę, występującą u około 1/3 całej  
grupy badanej /GB/, miejsce dalsze zajmują: nad-  
ciśnienie tętnicze, choroba niedokrwienna oraz zmie-  
ny na dnie oka. Na szczególną uwagę zasługują fakt  
pojawienia się miażdżycy w 11,5% u 30-39 letnic  
mężczyzn z terenu skażonego, przy jej nieobecności  
w odpowiedniej grupie kontrolnej. Równocześnie w  
tej samej podgrupie wiekowej, a również u mężczyzn  
jeszcze młodszych /20-29 lat/ stwierdzono liczniej-  
sze występowanie nadciśnienia tętniczego, aniżeli  
w odpowiednich podgrupach kontrolnych.

Drugi rodzaj schorzeń, wykazujących większą  
częstość występowania w obydwu grupach badanych  
/BK i BM/, w porównaniu z grupami kontrolnymi,  
stanowią schorzenia górnych dróg oddechowych i nie-  
wydolność oddechowa.

Wśród objawów - skarg na złe samopoczucie w obu  
grupach badanych dominowały:

- subiektywna ocena stanu zdrowia jako "zły",
- uczucie osłabienia /wyraźniej u kobiet poniżej  
40 roku życia/,
- bóle brzucha /głównie w najmłodszych podgrupach  
wiekowych obu płci/,
- nerwice i bóle głowy /szczególnie w wieku 30-39  
lat/,
- przyspieszone tętno.

Schorzenia te dotyczyły - choć w różnym stop-  
niu - obu grup płciowych. Niektóre choroby domina-  
ją tylko u mężczyzn bądź tylko u kobiet. Schorze-  
nia układu pokarmowego /nieżyty żołądka, choroba  
wrzodowa/były charakterystyczne wyłącznie u męż-  
czyzn. Natomiast w grupie kobiet /BK/ stwierdzono  
częstsze występowanie schorzeń układu żółciowego  
i moczowego. Przy czym pojawiły się one dwukrot-  
nie częściej w grupie BK niż w grupie KK.

Znacznie wyższe częstotliwości schorzeń w gru-  
pie badanej /tzn. w rejonie skażonym/ wskazują na  
niewątpliwie szkodliwy wpływ zanieczyszczeń zawar-  
tych w wodzie pitnej, na stan zdrowia ludności.

Przedstawione w skrócie wyniki badań zdrowot-  
ności mieszkańców trzech osiedli powrocławskich,  
skażanych przez długie lata na spożywanie skażonej  
wody, nieatety nie dają odpowiedzi na pytania: w  
jakich liczbach wyraża się wzrost śmiertelności  
mieszkańców terenu skażonego? Jakże są koszty spo-  
łeczne leczenia schorzeń powstających w opisanych  
warunkach terenu skażonego? Co uczyniło państwo by  
uzdrowić ten obszar, uznany jako zagrożony epidem-  
icznie?

Te i podobne zagadnienia na pewno wykraczają  
poza wytknięty zakres badań. Istotniejszą sprawą  
jest to, że wskazują one na jasne zaniedbania  
władz partyjnych i państwowych, do czego te woła  
się nie przyzbawac. Ich Zasadzka pod Psim polem  
trwa.

Witold Urkan

## Krótko a węzłowato Bies na Nowym Święcie

Wczoraj - znów na Nowym Świecie spotkałem Diabła.  
Trzymając mnie za guzik starego prochowca wychicho-  
tał: "W gruncie rzeczy cele konspiratorów i mili-  
cji politycznej są te same... chichi...". Wychicho-  
tał i chichocząc znikł w tłumie przechodniów. Cer-  
uer warował wylekniony koło mojej nogi, cicho skowy-  
gając. Na próżno śledziłem śmigło-czarną sylwetkę w  
nadziei dopatrzeć się typowego diabłańskiego ogo-  
na i kopytek /kiedy później relacjonuję takie zda-  
żenia; cłocia-Calcia wymaga szczegółów/. Nic z  
tych rzeczy. Potrącony przez dźwigającego plecak  
turystę oknąłem się i posłusznie włączyłem w pra-  
wostronny ruch pieszych. Ów Bies, z którym miałem  
sporadyczne a przelotne spotkania, jest o wiele  
bardziej inspirujący niż mój Antioł Stróż, którego  
duchowa inwigilacja jest tyle dobroczynna, co mono-  
tonna.

Pobieżnie oglądając sprawy można by ulec złudze-  
niu, że istotnie celem zarówno konspiratorów, jak  
i ludowej milicji politycznej /w skrócie lumpol/  
jest zniesienie konspiracji. Zachodzi wszakże pewna  
zasadnicza różnica między pragnieniami jednych i  
drugich. Niejawna opozycja usiłuje całą swoją dła-



talnością doprowadzić w Polsce do takiej - zwyczajnej w cywilizowanym świecie - sytuacji prawno-ustrojowej, aby poglądy opozycyjne mogły być ujawniane bez zagrożenia przesładowaniami, słowem, aby konspiracja polityczna straciła sens. Mamy tu sprawę prostą i jasną, więc kropka.

Natomiast intencje lumpola w kwestii zniesienia konspiracji nie są jasne, a z pewnością o wiele bardziej skomplikowane niż sytuacja psychologiczna dziewczicy. Czy lumpole podzielają wyłuszczone wyżej dążenia niejawnego opozycji? Nie, nie podzielają, bo równałoby się to odcięciu wysokiej gałęzi, na której siedzą. Nie dążą oni do usunięcia ustrojowych przyczyn konspiracji, ani do zlikwidowania konspiracji w jakikolwiek inny sposób, ponieważ z konspiracji żyją sobie dostatnio i bezpiecznie. Toż to zadna, proszę państwa, policja polityczna na świecie nie ma tego bezpiecznego komfortu, co lumpole: nikt do nich nie strzela, nikt im nawet kukuksiem nie grozi. Któż przy zdrowych zmysłach chciałby tę sytuację odmienić przeciw sobie, któremu esbekowi tak naprawdę przeszkadza nasza opozycja nafaszerowana idealami śródziemnomorskiej łagodności? A ponadto lumpol jest na tyle poinformowany i inteligentny, że ma gruntową świadomość działania - przeciw słuszności, przeciw słuszności, której wyeliminować z rzeczywistości społecznej już się nie da. Jego pomyłka polega jedynie na nieuleczalnej wlerze we własną wiecznotrwałość. Ale to jest choroba zawodowa każdej policji politycznej: na nią cierpią cała czołowa ochrana, SAVAK oraz oprawcy Salazara, takie samo poczucie mają dziś zbirzy Pinocheta.

U normalnego człowieka dobro, słuszność wzbudzają respekt, wzruszają. Tak było w dzieciństwie, kiedy matka mówiła: to jest dobry człowiek, i tak już zostanie do ostatnich naszych dni, bez względu na to, czy opowie się po stronie słuszności, czy fałszu. Dla jednego dobro jest powszedniością, dla innego lukausem, a dla jeszcze innych czymś, co można spotkać tylko u drugiego człowieka.

Król traci według Gombrowicza swą królewskość, jeżeli zostanie dotknięty przez chana. Człowiek prawy dotknięty przez chana nie traci prawości, owszem, zachodzi tu inny rodzaj magicznej przemiany: praweś przeobraża się w świętość, a cham awanuuje na oprawcę. Dla tych lumpolów, których zły los obarczył chałmatwem, dotknięcie Słowika czy Fraayniu-ka ma moc promująca.

Jest jeszcze inny aspekt sprawy: dla ludzi pokroju Kiszczaka konspiracja stała się okazją do kariery, dotknięcie Michnika czy Moczulskiego było biletem wstępu do politycznego high-life'u.

Jak by nie było samirary naszej milicji politycznej wobec konspiracji są niejasne, muszą być niejasne.

Naszej oligarchii nieświeżej, której tak doskwiera podziemie, proponuję zatem dogadać się w sprawie jego likwidacji - z samym podziemiem. Porozumienie o tym staruszkowie struchlałali! Nie słuchajcie Bieśa!

HADÉS

## Korespondencja

# Wołyński, komunizm, porozumienie

Wiem, że "Prześwit" jest pismem stosującym poetykę dzieła otwartego na tyle, że pomieszcza najczęściej dobre teksty. Dlaczego więc wydrukował tekst Wołyńskiego? Prawdopodobnie dlatego, że Autor więcej zapowiada niż realizuje, że polityczny folklor, który stanowi jego temat, zwrócił uwagę redaktora.

Zanim jednak wyłuszczę swoje ale wobec Autora, parokrotnie go pochwalę. Chwałę więc Wołyńskiego za to, że się ocknął i - jako działacz ongiś "atonsunkowo eksponowanego szczebla" w aparacie partyjnym - nie zdążył, a może nie chciał, tak wytresować sumienia, aby szczebla jak posuszny piesek: Chwałę go i za to, że swoje obserwacje pomieścił w organie podziemnym.

Wręcz nie wypada mi chwalić Wołyńskiego za treściową zawartość artykułu. Widac, iż Autor nie wszystkie jeszcze przemyślał do końca, że jest prawdopodobnie na początku konwersji z sowietyzmu, skoro np. - a może tylko nie panuje nad słowem? - zdarzają mu się takie sformułowania: "jest to aparat władzy, który nie ma nic wspólnego ani z komunizmem, ani z robotnikami /mowa o partii/, atworzony przez agentów sowieckich...". "Strajki sierpniowe nie były bynajmniej dla części kierow-

nictwa partyjnego zaskoczeniem, ponieważ /to już zupełnie horror/ podobnie jak i wydarzenie roku 1968 zostały one zainspirowane w celu obrzydła e-kipy n. Gierka". A dalej, już bez cytowań, Autor konsekwentnie pisze sekretariat, biuro polityczne, zjazd, plenum dużymi literami.

Proszę zwrócić uwagę: w wyliczeniu - ze zdania pierwszego - komunizm stoi na pierwszym miejscu, tuż za nim robotnicy. Otóż to, Autor istnienie jakiegos komunizmu uznaje jako samą w sobie wartość, która ma coś wspólnego z robotnikami, mimo iż ci właśnie robotnicy tyle razy udowodniali w Polsce, że nie chcą z tym czymś mieć cokolwiek wspólnego. Prawdopodobnie Autor nie zapomniał jeszcze nauk, jakie mu do głowy wtfaczano w partyjnych Uczyliszczach. W drugim natomiast zdaniu zdradza się Wołyński z tego, że jest wyznawcą mafijnej teorii historii Polski. Polega ona z grubsza na tym, iż pozwala wierzyć w to, jakoby przez ostatnie 200 lat w Polsce nie nie zdarzyło się z woli takiego suwerena polskiej ziemi, jakim jest naród. Podobno - twierdzą zwolennicy tej teorii - wszystko sprawokowali i wyreżyserowali obcy, wykonanie zostawiają Polakom. rowiada się więc, że to sprawa Rosjan rządzący Niemców i jeszcze rządzący Austriaków, następnie masonów, Żydów. Wierzą współczesna teorii zakłada, że to wszystko dzieło Rosjan pospołu z Żydami, że sami Rosjanie, że sami Żydzi, co już za ledy od stopnia emocji. Nie ma sensu, by dopowiadac reperkusje tego typu przeświadczeń. Zawsze w nich łącie o jedno: nie warto z motyką na słońce, głową muru /najczęściej wielce tajemniczego/ nie przebijesz.

Gdyby Wołyński zechciał wyjaśnić istotę komunizmu, którego jest jeszcze częściowym zwolennikiem, gdyby opisał owe zainspirowanie w 1968... Ale to niemożliwe, to zwykła błądy językowe. Autor musi wiedzieć, że takie sądy obrazają zdrowy rozsądek i naigrywają się z intelektu.

Swoją drogą, warto narodzić Wołyńskiego, by bardziej wyeksponował w "Prześwicie" ów polityczny folklor, zawsze poparty domysłem, plotką, czytelnik lubi, gdy mówi mu się o tym, jak to twardogłowi z liberałami biorą się za bary, co tam u kanł, jaki ten Olszowski, jak się daje ujeżdżać Siwak. Wołyński na pawao potrafił uwiarygodnić ten folklor. Pisze często tak, jak przystoi bytemu władcy eksponowanego szczebla: mogą stwierdzić, byłem sam świadkiem, pamiętam jedną rozmowę. Warto, zanim przystąpi się do pisania pamiętników? Czytelnicy będą wdzięczni?!

Z czytelnikami bowiem bywa różnie. Cierpliwi przyjmą wszystko. Rozgrzeszą nawet naiwność, bo ta usensownia i uczyłowca przeraźliwy bieg zdarzeń, bo nie pozwala wierzyć w to, że wszystko dzieje się z mocy rzekomych praw historii, a ustroje następują po sobie, bo są coraz bardziej postępowe. Ten czytelnik ma już tego dość, a zwłaszcza aktor-skich gestów popartych słowami: ach, ta geopolityka!

Osobliwą odmianą czytelnika, na której "P" powinno zależeć, to jest ta pochodna od "B". Istnieją tysiące ludzi, którzy robili i robią "S", lecz ani nie byli, ani nie są agentami esbowski-peest-peerowskimi. Oni już dawno odpowiedzieli na pytanie, które jest tytułem artykułu Wołyńskiego, przecząc. Wiedzieli bowiem, że dialog, porozumienie, kompromis, umowa społeczna są w ustach komunistów /ich filozofia polityczna/ kpina z etycznej odpowiedzialności. Wiedzieli, że najnowsza historia nie zna przypadku, by komunizm wypełnił jakąkolwiek umowę. Dla komunistów istnieją tylko komunisci oraz ich wasale. Reszta to wrogowie, których niezcza, jeśli tylko mają dostateczną siłę. Dialog więc, porozumienie, kompromis, umowa, to tylko wyrzut komunistycznego sumienia, to tylko znak, że nie dysponują dostatecznymi środkami zniszczenia.

Wołyński nie wyżył się wiary w to, że sowiecki imperializm na mocy praw historii musi sprawować władzę nad światem. Powiadała przy tym, że w Polsce sprawują ją Rosjanie poprzez kilku wtajemniczonych agentów. Dobrze byłoby, gdyby zechciał szerzej powiedzieć o tym czytelnikom, np. jak Rosjanie przygotowują tych agentów. Ale nie tym to nem, bo nawet trudno będzie uwierzyć w szczerosc podjętego wysiłku konwersji z sowietyzmu na polskosc.

Stały Czytelnik

" ) Autor listu polemizuje z artykułem Andrzeja Wołyńskiego "Czy porozumienie było możliwe?" zamieszczonym w 30. nrze "Prześwitu".

## Podziękowania

Ryba 0,8 Irena 1,0 Wlr 2,0 Yopi 1,0 Taryła 1,5